WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV | Warszawa, 5 stycznia 1946 r. | Nr 1

W numerze

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

O RADĘ RUCHU LUDOWEGO

Jesteśmy Związkiem chłopskiej młodzieży. Pracujemy na wsi. W tym samym środowisku są i działają inne organizacje.

W tworzeniu wielu z nich wzięliśmy udział. Uznaliśmy, iż lepiej będzie, jeśli dla specjalnych zadań społeczno - oświatowych powoływane będą odrębne organizacje. Rozumowaliśmy: dążenie do skupienia całości oświatowo-kulturalnych spraw wsi w ramach Związku mogłoby odbywać się ze szkodą dla jego istotnych zadań: organizowania i stwarzania warunków samowychowania młodzieży pokolenia od lat 14 do 30.

Stojąc na tym stanowisku od samych początków wzięliśmy udział w organizowaniu Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Rok temu, w oparciu o uchwałę naszego Walnego Zjazdu powstało Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Powołaliśmy do życia Ludowy Instytut Muzyczny, byliśmy przy zakładaniu Towarzystwa Burs i Stypendiów, Towarzystwa Teatrów i Muzyki Ludowej oraz powstałego jeszcze w konspiracji, za czasów okupacji niemieckiej, Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury.

Ostatnio organizowany jest Ludowy Instytut Kultury.

To są organizacje o charakterze oświatowo-wychowawczym i naukowo-badawczym.

Organizacją o charakterze zawodowym po zawartym układzie ze „Społem" ma być Samopomoc Chłopska.

Chłopskie potrzeby w zakresie gospodarczym zaspakajać mają spółdzielnie, oraz ich Centrale i Związki.

O zaszczyt politycznej reprezentacji chłopów ubiegają się 3 stronnictwa: Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Ludowe i P. S. L. — „Nowe Wyzwolenie".

Działających oraz usiłujących działać w środowisku wiejskim organizacji jest jeszcze więcej. Wymieniliśmy najważniejsze.

Ciśnie się pytanie: jeśli jest ich tyle, jeśli każda stawia za cel zaspakajanie potrzeb, obronę interesów wsi, to dlaczego wpływ warstwy chłopskiej na kształtowanie się stosunków w Polsce jest taki jak obecnie.

Niewątpliwie składa się na to wiele poważnych przyczyn.

Jedną z nich chcielibyśmy się bliżej zająć.

Mówimy z miejsca o co nam chodzi. Twierdzimy, iż jednym z powodów tego stanu rzeczy jest to, iż większość z organizacji działała w pojedynkę, bez współdziałania z innymi.

Stąd o pewne sprawy troszczy się kilka naraz, wtedy gdy inne równie a czasem jeszcze bardziej ważne i pilne leżą ugorem.

Stąd często wchodzenie w zakres pracy, oczywiście przynależny sąsiadowi, — przy równoczesnym zaniedbywaniu swoich podstawowych obowiązków.

Stąd częste niepowodzenie pewnych akcji o charakterze szerszym, a podejmowanych w pojedynkę.

Stąd jakże często cicha, a nawet wręcz otwarta walka prowadzona między poszczególnymi organizacjami.

Niewątpliwie marnuje się przez to sporo energii i środków, — praca całego zespołu działającego w środowisku chłopskim organizacji jest mniej skuteczna, niżby mogła być, — rozwój wsi, a szczególnie jej wpływ na to co się w państwie dzieje jest niewspółmierny w stosunku do innych warstw społecznych.

Trzeba się nad tym zastanowić.

Wydaje się nam, iż jest czas by szukać dróg porozumienia, by próbować znaleźć jakąś płaszczyznę wymiany zdań i uzgadniania.

Konkretnie — wydaje nam się, iż należałoby powołać coś w rodzaju Komisji Porozumiewawczej, czy Rady Ruchu Ludowego, w skład której weszliby przedstawiciele organizacji działających w środowisku wiejskim i stojącym na gruncie ideologii ruchu ludowego.

Jej zadaniem byłoby:

wzajemne informowanie o podejmowanych pracach oraz wymiana poczynionych doświadczeń,

uzgadnianie zakresów prowadzonej działalności i ich koordynacja,

udzielanie sobie wzajemnej pomocy i podejmowanie pewnych akcji wspólnie.

Wymieniliśmy przykładowo kilka spraw, które mogłyby się stać przedmiotem obrad. Nie wyczerpują one całości, nie zamykają perspektywy rozwoju i możliwości tego rodzaju instytucji.

Zrozumiałym jest, iż decyzje zapadałyby w drodze uzgodnienia, a nie przegłosowywania. Na szczeblu województwa i powiatu mogłyby powstać odpowiedniki Rady.

Wydaje nam się, iż zbytecznym jest dłuższe przekonywanie się co do potrzeby tego rodzaju możliwie sprawnie działającej Rady.

Czy stworzenie jej jest możliwe?

Sprawę tę dyskutowaliśmy już niejednokrotnie tak u siebie, jak też z przedstawicielami innych organizacji. Doszliśmy do przekonania, że tak.

Największą trudność nastręczą wejście do niej zwalczających się wzajemnie partii politycznych.

Gdyby się to udało, byłoby to również dużym zwycięstwem na drodze do jedności ruchu ludowego.

Jeśli okazałoby się to narazie niemożliwym, mimo to należałoby stworzyć Radę, w skład której weszłyby pozostałe organizacje. Miałaby ona wtedy charakter Rady dla spraw wychowania, oświaty i kultury wsi.

Rzucamy tę sprawę do dyskusji.

Rzucamy ją właśnie dziś, w okresie namiętnej walki wyborczej która w swe tryby wciągnąć chce wszystko i wszystkich, która niczego nie chce uszanować, która na czoło wysuwa wszystko to, co dzieli...

Właśnie dziś chcemy przypomnieć, iż jest wiele spraw, które łączą, i co do których trzeba się porozumieć, bez względu na to, jaką kto legitymację nosi w kieszeni i bez względu na to, jaki będzie wynik głosowania w dniu 19 stycznia.

Porozumienie w ramach ruchu ludowego stworzyłoby warunki do bliższej wspólnym z ruchem robotniczym w dziele dalszej budowy Nowej Polski.

Wysuwamy tę sprawę do dyskusji i czekamy na odzew ze strony zwłaszcza przedstawicieli innych organizacji.

Czekamy na odzew ludzi dobrej woli, sądzimy bowiem iż sprawa ta jest ich sprawą. Jej postawieniem i przedyskutowaniem na łamach „Wici" zacząć chcemy Nowy Rok, rok tysiąc dziewięćset czterdziesty siódmy.

Jan Dusza

W długoletniej walce Związek nasz wypracował zasady samodzielności i niezależności, zwłaszcza od partii politycznych. Zasad tych Związek przestrzega i broni ich zdecydowanie jako podstawowego warunku rozwoju ruchu młodzieży wiejskiej

STEFAN IGNAR

„Wici" zawsze na lewicy

Minifest P. K. W. N., który został ogłoszony 22 lipca 1944 r. jako program przebudowy ustroju w Polsce, jest już zrealizowany. Nie tak było z manifestem Rządu Ludowego w Lublinie z 1918 r. Stał się on tylko pewną papierową pamiątką szlachetnych usiłowań partii robotniczych i chłopskich z tamtego okresu. Jeśli się tak stało po tamtej wojnie światowej, mamy to do zawdzięczenia ugodowości wobec reakcji i oddaniu władzy J. Piłsudskiemu oraz wpływom angielsko - francuskich opiekunów, którzy nam narzucili formy ustroju kapitalistycznego i liberalnej demokracji.

Dlaczego dzisiaj wielu ludzi, którzy mówili i pisali przez wiele lat o słuszności manifestu z 1918 roku, stało się przeciwnikami manifestu z roku 1944 r. Przecież w zasadzie treść tych dwóch manifestów jest jednakowa?

Mam wrażenie, że pochodzi to stąd, że łatwiej jest być postępowcem teoretycznym niż praktycznym. W postępie praktycznym, czyli rzeczywistym, obok głoszenia pięknych haseł i programów wchodzi w grę niewdzięczna i trudna praca wcielania ich w życie. Ale hasła i programy, które powstają tylko na papierze, nie mają żadnej wartości.

W manifeście P. K. W. N. są naszym zdaniem braki. jest on za bardzo ugodowy, umiarkowany. Wprawdzie została tam ogłoszona reforma rolna bez odszkodowania i co ważniejsze, urzeczywistniona, ale pewne majątki zostały pominięte. Chodzi tu o t. zw. dobra martwej ręki, czyli majątki kościelne. W naszym programie wiciowym majątki te zostały specjalnie wymienione i my będziemy walczyć o to, aby i one zostały rozparcelowane. Nie ma powodów utrzymywać te przeżytki w ustroju dzisiejszego rolnictwa, które stało się jednolicie chłopskie.

Ale walka o percelację majątków kościelnych, to drobny nasz obowiązek. Większość naszych postulatów została prawnie wprowadzona w życie, dlatego głównym naszym zadaniem w obecnym nowym okresie nie jest walka o przeprowadzenie zasadniczych reform programowych. Najważniejszym naszym zadaniem jest wypełnić treścią to, co formalnie zostało dokonane.

Pomiędzy formułą prawną, a treścią codzienną nowego ustroju jest wielka odległość. Dlatego przebudowa ustroju dopiero się właściwie rozpoczęła.

Jeszcze jedno bardzo ważne uzupełnienie do naszego programu przedwojennego. Dla wielu z nas program agraryzmu był niezadawalający. Nie mogliśmy jednak w rzeczywistości sanacyjnej wysuwać swych poprawek. ponieważ względy policyjne nie pozwalały na głoszenie ostrzejszych haseł. Program agraryzmu został opracowany w latach 1930 — 1935. Przez ostatnie zaś cztery lata ruch wiciowy mocno się zradykalizował i agraryzm w ujęciu kol. S. Milkowskiego nie zadowalał najmłodszych pokoleń młodzieży — szła ona dużo dalej naprzód. To przypomnienie wydaje mi się bardzo ważne w dzisiejszym okresie, kiedy powoływanie się na nasz dorobek przedwojenny tak często się zdarza w gazetach i referatach.

W oficjalnym programie Związku, za bardzo została wyidealizowana wartość samostarczalnego gospodarstwa chłopskiego i za dużo w nim było deklamacji o sielankowym życiu na łonie przyrody. Natomiast brak w nim szerszego ujęcia zasad współprocy chłopsko - robotniczej, co w ostatnich latach nabrało wielkiego znaczenia.

Ale zostawmy narazie programy na boku. Przejdźmy do spraw życiowych. Niektórzy „wiciarze" zbytnio wyidealizowali sobie Polskę Ludową. Tymczasem tej Polski nie będą budować anioły, a żywi ludzie. Ludzie, którzy nieraz lubią pić zadużo wódki, inni znów, co zbyt łatwo zachłystują się władzą, jeszcze inni — co gonią za osobistymi korzyściami i t. d. Jednym słowem ludzie ze wszystkimi wadami. Najgorsi z nich — to ci, którzy udają, że budują Polskę Ludową, a po cichu starają się przeszkadzać i psuć.

Bardzo ważne jest nie mieszać dwóch rzeczy różnych: programu z metodami realizacji. Wielu na przykład stało się przeciwnikami reformy rolnej wskutek tego, że niedokładnie pomierzono działki, że te działki za małe, że obszarnikom kazano się wynieść do innych powiatów i t. p. Ale powiedzmy sobie z ręką na sercu: czy jeśli by takiej reformy nie było, to czy by była jaka inna — lepsza? Przypomnę tylko, że Konspiracyjna Rada Jedności Narodowej, kwestję odszkodowania odłożyła do przyszłego sejmu w wolnej Polsce i że bardzo dużo ziemi chciała zostawić obszarnikom. Jednym słowem utrąciła by reformę rolną, gdyby miała możność rządzić Polską. A przecież wchodzili do niej i nasi przedstawiciele. Jeśli zaś chodzi o przemysł, to Rada Jedności Narodowej, zostawiała go w rękach „Lewiatana" (organizacji wielkich przemysłowców). Wielcy fabrykanci opracowywali ustrój przemysłu.

Trzeba stwierdzić, że my jako „wiciarze" — lewicowa młodzież chłopska zostaliśmy w czasie walki konspiracyjnej omotani przez prawicę pod płaszczykiem patriotyzmu, jedności narodowej. Hierarchia konieczna w ostrym i bezwzględnym zmaganiu się z okupantem utrudniała wpływ na centrale ze strony nas — terenowców podziemnych, jak również trudna była łączność i wymiana zdań pomiedzy odległymi ośrodkami wojewódzkimi.

Bardzo dużą przeszkodą w odcięciu się od wpływów prawicy było pojawienie się organizacji PPR dopiero w dwa lata po upadku Polski.

Na szczęście jednak nie daliśmy się zaślepić i przekazać nasze oddziały B. Ch. pod komendę polityków sanacyjnych z A. K., którzy chcieli rozparcelować nasze kompanie i pozbawić je wszelkiej wartości ideowo - społecznej.

Musimy sobie wyraźnie określić nasze zadanie obecne. Bedziemy walczyć z niewłaściwymi metodami w realizacji przebudowy Polski. Bedziemy walczyć z przeciwnikami Polski Ludowej. Szabrownicy, dorobkiewicze, aferzyści bedą przez nas ścigani i potepiani. Od naszej krytyki nie uchroni nikogo mundur ani karabin. Ale nie jest naszym zadaniem krytykować z boku, co inni mniej lub więcej udolnie robią. My sami budujemy i w czynie pokazujemy nasze metody. A musimy naszą pracę wzmóc. Prawo do krytyki ma tylko człowiek czynu. W czynie też bedziemy dawać przykład właściwych metod.

Nie wolno nam jednak mieszać metod z programem. Jesteśmy lewicowym ruchem młodzieży i nie damy się nikomu zepchnąć na prawicę. Polska młodzież wiejska — to młodzież ciężko pracująca i biedna, w dużej mierze bezrolna — nasze miejsce jest tylko na lewicy, a więc przy budowie ustroju nowej Polski — Polski bez obszarników i „Lewiatana". Dziś nie obowiązuje dyktatorska hierarchia konspiracyjna, dziś prawicowi patrioci nie zdołają nas omotać kłamstwami, któreby mogły doprowadzić do zerwania przyjaźni z Sowietami, i do podporządkowania się polityce proniemieckiej.

Oświadczenie

Wobec wzmagającej się kampanii wyborczej, w której usiłuje się wciągnąć w wir partyjnych rozgrywek Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" — Prezydium Zarządu Głównego w oparciu o uchwały Zarządu z dnia 8 grudnia 1946 stwierdza, że

1) ZMW. RP. Wici jest organizacją ideowo - wychowawczą, apartyjną;

2) w szczególności ZMW RP Wici jest w działalności swej samodzielny i niezależny od Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego „Nowe Wyzwolenie";

3) członkowie Prezydium Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. WICI, Prezydiów Zarządów Związków Wojewódzkich oraz Powiatowych nie kandydują do Sejmu;

4) zalecając udział w wyborach jako akcie o podstawowej doniosłości dla ugruntowania demokratycznego ustroju Państwa — Związek nie bierze udziału w agitacji na rzecz którejkolwiek partii politycznej;

5) w szczególności bezpodstawne i bezzasadne jest pomawianie Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. WICI o zależność od Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Prezydium Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. WICI przypomina wszystkim ogniwom organizacyjnym o obowiązku ścisłego przestrzegania uchwał Zarządu z dnia 8 grudnia 1946 r.

Prezydium Zarządu Głównego
Z. M. W. R. P. WICI

Dobra wiadomość

Z nowym rokiem ślemy Koleżankom i Kolegom dobrą wiadomość. Odbudowa przyznanego naszemu Zwiazkowi domu przy ul. Bartoszewicza Nr 3 posunęła się znacznie.

Żelbetonowa konstrukcja domu wypełniona została zewnętrznymi ścianami, wybudowano 7 piętro wraz z dachem, wybudowano wewnętrzne ściany działowe, wprawiono i zaszklono okna.

Obecnie przystąpiliśmy do możliwie szybkiego wykończenia 2 i 3 piętra (tynki, podłogi, drzwi wewnętrzne).

Wprowadzić się chcemy jeszcze przed wykończeniem całego domu. Przeprowadzkę zaczniemy od redakcji i administracji „Wici". Zamierzamy to uczynić z dniem 15 stycznia.

O zmianie adresu dodatkowo zawiadomimy Kolegów.

DYZMA GAŁAJ

O swobodzie w pracy związkowej

Wewnętrzne ukształtowanie się dojrzałego człowieka uzależnione jest od specjalnych cech dziedziczonych po przodkach, i, co ważniejsze, od procesów wychowawczych, którym ulegał w czasie wzrastania. Dwoje dzieci mających jednakowe obciążenia dziedziczne, wychowywanych w skrajnie różnych środowiskach, np. w awanturniczych spelunkach jakiegoś Szanghaju, i, z drugiej strony, gdzieś w śnieżno - lodowej chacie Eskimosa, po 25 latach ulegania wpływom wlas nego środowiska na pewno będzie miało duże trudności we wspólnym z sobą życiu.

Bo gdy jednostkę wychowa się na człowieka pracy, będzie człowiekiem pracy, jeśli na bandytę, czy złodzieja — będzie nim, jeśli na błazna — błaznem. Jeśli ktoś pozna ślusarstwo, to nie będzie pchał się do pieczenia chleba, lekarz nie wybuduje mostu, a w ogóle niewykwalifikowany może być tylko czyimś pomocnikiem, czyimś popychadłem. Szczególnie dużą rolę w ukształtowaniu jednostek, w wychowywaniu odgrywa na wsi Z. M. W. „Wici".

Akcji młodzieżowej grupy chłopskiej należy przypisać m. in. cechę odprowadzania chłopów od roli popychadeł, bo choć pew nego rodzaju organem wykonawczym spraw chłopskich są partie polityczne, to jednak członkowie partyj, chcąc działać w nich ze skutkiem, muszą się odpowiednio do tego przygotować, a szkołą tworzącą na terenie naszych wsi pełnowartościowego człowieka jest Związek Młodzieży Wiej skiej „Wici". Dlatego na akcję tego Związku powinni wszyscy chłopi zwrócić szczególną uwagę i odpowiednio do niej się ustosunkować.

Akcja Związku jest zjawiskiem bardzo złożonym. Zajmijmy się nie rozpatrywaniem poszczególnych jej działów, a raczej cechą istniejącą w każdym z nich i warunkującą swoją obecnością żywość akcji, bogactwo form, prężność i stały rozwój. Cechą ta jest swoboda myśli, swoboda słowa, swoboda krytyki, swoboda działania.

Istota naszej ideologii nie leży w zdefiniowaniu, przypasowaniu i ostatecznym umieszczeniu młodzieży chłopskiej wobec wszystkich istniejących w tym samym czasie spraw, ale w procesie stałego przetwarzania tych spraw, w procesie konstruowania właściwej postawy do nowych zdobyczy, w procesie kształtowania człowieka żądającego wiecznie zmian, bezustannie kroczącego wprzód, systematycznie tęskniącego za czymś nowym, stale wyrywającego się do Jutra.

Jeśli tak, to jasnym jest istnienie wspomnianej już cechy naszego działania — cechy swobody myśli, słowa, krytyki, działania, bo cecha ta w akcji półmilionowego Związku musi przynieść duże bogactwo form, myśli, przyniesie prężność i siłę, przyniesie zaufanie i atmosferę wspólnego do siebie szacunku, — a w wyniku wychowa nam nie człowieka czekającego na radę księdza, sasiada, czy na rozkaz partyjnych władz, a człowieka świadomie i wiecznie ulepszającego, wiecznie zmieniającego, wiecznie irytującego konserwatystów. Taki człowiek to człowiek postępu, to rewolucjonista, który dziś najlepiej i najwłaściwszymi metodami umiałby odebrać cały naród wpływom reakcyjnej propagandy.

W Związku, dzięki istnieniu tej cechy, było miejsce dla Niećki, Solarza, Miłkowskiego, dla katolickiego poznania i „czerwonej" Łodzi z Chłopskim Życiem Gospodarczym. I obecnie jest miejsce dla wszystkich. Jest Dusza, Ignar, Folta, Matus, Kwas, Jagusztyn, Stasiak, Ozga - Michalski, Grad, Maniakówna, choć różnice poglądów u tych ludzi mogą być nieraz spore. I każdy z nich ma prawo nie przekraczając statutu działać w Związku według własnych przekonań, ma prawo tak przebudowywać nastroje ludzkie, nastroje mas młodzieży chłopskiej, żeby jego włas ny sposób patrzenia stał się ogólnopolskim.

Osobiście uważam np., że wyrzekanie się i odżegnywanie od kołchozów, jakie notujemy i u partyj politycznych i u Rządu oraz u olbrzymiej większości wiciarzy, jest niewłaściwe, bo z gospodarczego punktu patrzenia dawno nam udowodniono, że gospodarka w kołchozach może dać większe zyski i jeśli w naszym wiciowym marszu przemian społecznych dojdziemy kiedyś do momentu, w którym ludzie urządzą sobie rozoraniem miedz święto ludowe, ogłaszając jednocześnie światu, że od tej chwili gospodarują wspólnie, to wcale temu nie będzie się przeszkadzać, mimo, że dziś kołchoz ludzi razi i powoduje namiętne sprzeciwy. I dlatego, że są sprzeciwy — nie róbmy dziś kołchozów. Ale gdy formy uspołecznione produkcji rolnej w przyszłości udoskonalą się jeszcze — szerokie masy chłopskie nabiorą do nich zaufania i przekonania — wówczas można będzie o tych sprawach spokojnie rozmawiać. Za takie poglądy nikt mnie ze Związku nie wyrzuci. Oto zasada.

W tak pomyślanej organizacji notowaliśmy i notujemy bardzo poważne różnice zdań, które dynamizują robotę i uczestniczących w niej ludzi. To zapisujemy jako plus. Są jednak i minusy. Jest mianowicie możliwość opanowywania Związku przez działające z premedytacją zorganizowane siły z zewnątrz, szczególnie te, które nie mają możliwości legalnego działania. Dlatego pilnie trzeba wystrzegać się endeko-faszystów. Dotyczy to szczególnie środowisk akademickich, licealnych i w ogóle miejskich. Sojusznikiem naszym w likwidowaniu tego rodzaju podjazdów jest statut, którego istnienie nie pozwoli na narodziny jakiegoś nieprzewidzianego potworka, oraz istnienie tych właśnie demokratycznych zasad, na tle których wszelki gwałt, krętactwo, chytrość nabiera specjalnego charakteru i nie pozwoli im się rozwinąć. Ważniejszą rolę mają tu do odegrania wymienione zasady, bo statut jest rzeczą formalną i pomocniczą i za przemianami trzeba go zmieniać, wszystko jedno od kogo inicjatywa jego zmiany wyjdzie — od Centrali, czy z dołów.

Sądzę, że z przeprowadzonego rozumowania wynikają następujące wnioski:

1. nie wolno Zarządowi Głównemu dopuścić do tego, by Związek został opanowany przez elementy, tak z gatunku tych, kótre nie mogą obecnie działać legalnie, jak i innych, świadomie zmierzających do osłabienia naszej organizacji, ale równocześnie —

2. nie wolno Zarzadowi Głównemu potępiać tych członków, którzy w sprawach Wici inaczej mówią, niż Zarząd Główny.

3. Ponieważ aktualnie żyjemy w okresie kształtowania się w nowej rzeczywistości oblicza Wici, (mówił o tym b. trafnie na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego kol. Folta) więc wszelkiego rodzaju krytyki, żądania, konferencje, mogące pomóc i przyśpieszyć okres krystalizacji należy ocenić pozytywnie (rzecz jasna nie należy zapominać o statucie).

Wracając do roli, jaka w życiu chłopskiej grupy społecznej wyznaczona została młodzieży, stwierdzimy teraz, że jeżeli wychowamy w Związku człowieka, który potrafi uszanować cudze przekonania, nie będzie fanatykiem, a życie jego i działanie będzie silnie splecione z przemianami już dokonywującymi się i ze stałą potrzebą nowych przemian, to za odegranie swojej wychowawczej roli otrzymamy tylko jeden stopień — bardzo dobry.

Na taką ocenę możemy zarobić działajac razem — i zadowoleni i niezadowoleni, wszyscy — pracując swobodnie i bez fanatyzmu!

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Mannlicher

Nie głaskało mnie życie po głowie,
nie piłałem ptasiego mleka, —
no i dobrze, no i na zdrowie:
tak wyrasta się na człowieka.
Byłem jeszcze zupełnie szczeniak,
kiedym wziął karabin do garści,
żeby w śmierci, w grozie zniszczenia,
zaciąć usta i czoło zmarszczyć.
Nauczyło żołnierskiej krzepy,
życie trudne, twarde i liche.
Byłem wtenczas jak szczeniak ślepy,
na świat patrzył za mnie mannlicher.
Dowiedziałem się, o czym milczy,
czarny Styr i zielony Stochód...
Gryzą ziemię moi najmilsi,
nawąchali się dosyć prochu.
Cóż im wyznać w serdecznym słowie,
gdy się młodość jak cmentarz przyśni?...
Nie głaskało mnie życie po głowie,
nie doszedłem tam, dokąd szliśmy.
Ale idę jak żołnierz dalej,
inny, dalszy, trudniejszy cel mam,
i jak stary mannlicher wali,
wiersz mój gniewny — broń szybkostrzelna.
1938

STANISŁAW JASIŃSKI

Straż nad Odrą i pomruk nad Tamizą

(w imię czego występował Lloyd George i Winston Churchill)

Wśród wspaniałych, wzruszających uroczystości narodowych na polskim wybrzeżu morskim, na jasnych błoniach Szczecina, dochodził nas jednocześnie odgłos burzy, jaką rozpętali Niemcy przez swoich starych przyjaciół brytyjskich.

Prasa angielska kipi przeciw granicom zachodnim Polski, zaprzeczając polskości ziem odzyskanych i żąda wprost oddania tych obszarów Niemcom; jako od wieków prawowitym dziedzicom: Gdańska, Szczecina, Kołobrzegu, Wrocławia itd. Kampanii tej sekunduje niemiecki episkopat katolicki, żądając zbadania stosunków na naszym zachodzie, szczególnie w tym kierunku, c ziemie te są Polsce istotnie potrzebne i czy Polska potrafi je odpowiednio zagospodarować? Domagają się nadto powstrzymania wysiedlania swych rodaków i zorganizowania międzynarodowej komisji do zbadania „ogromnych krzywd”, wyrządzonych Niemcom przez Polaków.

Stoimy wprost zaskoczeni i zdumieni cynizmem i bezczelnością, które wprawdzie cechują Niemców od wieków, ale hitlerowscy zbrodniarze przeszli wszel kie oczekiwanie.

Nic tak ujemnie nie świadczy o dzisiejszych Niemcach, jak: Oświęcim, Treblinka, Katyń, Majdanek, Mauthausen, Dachau i liczne inne ośrodki ich zbrodni już odkryte i jeszcze nie odnalezione, oraz te wszystkie egzekucje po ulicach miast i miasteczek, po wsiach, polach i lasach. Przecież to oni wymordowali 6 milionów naszej ludności... A obok tych potwornych zbrodni: wydziedziczenia, wymrażania, łapanki, porywania, profanacja i okradanie kościołów, pogromy szkół i nauki, instytuty wyrobu mydła z tłuszczu ludzkiego, powszechne mordy umysłowo chorych, masowe sterylizacje ludzi ułomnych, mordowanie jeńców radzieckich głodem i pałką, mordy tysięcy i tysięcy polskich dzieci! Słyszysz Anglio?

Krew zastyga w żyłach, gdy człowiek wmyśli się w tę straszliwą grozę, w ten ohydny geniusz tysiącletniego mordu niemieckiego.

I oto dziś, ci „niewinni”, „biedni” Niemcy skarżą się, wzbudzając litość, współczucie, pośrednictwo dla swych spraw i krzyk oburzenia na męczeńską Polskę, Polskę okradzioną, zniszczoną, krwawiącą, zbitą przez tych samych ludzi teutońskich.

Ziemie odzyskane, z których odepchnięto Polskę przed 700 laty były nasze, są nasze i będą nasze! To poczucie i znajomość rzeczy w świadomości międzynarodowej musi się utrwalić. Więcej jeszcze: do świadomości tej musi się dostać fakt, że Polsce należałoby się tytułem prostego unieważnienia niemieckiej grabieży, nie tylko to co już odzyskała, ale jeszcze duże obszary za Odrą, nad Łabą, jeszcze Rugia z Arkoną, jeszcze naturalne nasze dziedziny nad Bałtykiem jak por ty Hamburg, Lubeka i inne pomniejsze dziedziny wydarte nam przez rozbójniczy najazd niemiecki już w historycznych czasach.

Dokument średniowieczny zwie Hamburg „Hannaburg in terraa slavorum”. Miasta dziś niemieckie jak: Wiedeń, Bayruta, Koburg, Altenburg, Misna, Drezno, Halla, Desau, Berlin, Brandenburg, Poczdam, Spandawa, Lubeka i wiele innych, leżą na ziemiach słowiańskich.

„Legionami łotrów” niemieckich zdobywano te ziemie i sadowiono się na nich jak na swoich.

Arkona padła w dniu 14 czerw ca 1168 roku. Kto ważył się mówić w niej po słowiańsku oddawany był w ręce oprawców. W roku 1937 landgraf saski Fryderyk wprowadził kary cielesne dla tych wszystkich, którzy ważyli się mówić w języku słowiańskim. Nad Łabą mowa słowiańska została zupełnie wyrugowana w roku 1298, w Lipsku w roku 1327, na podbitej Ranie w 1404 r. Jeszcze w XVI wieku pospolitą mową w Szczecinie była mowa polska. Krzyżacy zdradzieckim napadem na Gdańsk dnia 14 listopada 1308 roku wymordowali doszczętnie ludność polską, a na miejsce wymordowanych, prawowitych właścicieli tego miasta, wprowadzili wkrótce Niemców.

W świadomość międzynarodową musi się przedostać fakt, ściśle historyczny, że była epoka, kiedy na ziemiach odzyskanych mówiono tylko po polsku i że trwało to jeszcze do XVIII w., a nawet później, że między językami różnych Hawelan, Stoderan, Łużyczan, Połabian, a Polakami z nad Warty i Gopla nie było żadnej różnicy mowy, że naturalnym obszarem dla rozwoju języka polskiego były ziemie nad dolną Łabą, że do ziem odzyskanych mamy nie tylko prawa historyczne, ale przedhistoryczne, istotne i przyrodzone, i że wreszcie ziem odzyskanych nigdy już po raz drugi nie odda-

Niemcy były i są naszym odwiecznym wrogiem. Niepodległość wywalczyliśmy w braterstwie broni z demokracjami świata, a przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim.

Przyjaźń oraz współpraca polityczna, gospodarcza i wojskowa ze Związkiem Radzieckim jest podstawowym warunkiem bytu narodu i skutecznego odporu wobec zamachów ze strony Niemców i ich przyjaciół.

Z wiciowych pogwarek

Krótki grudniowy dzień chylił się ku wieczorowi Zapadał zmierzch. Ludziska krzątali się po obejściach przy wieczornych obrządkach. Słychać było szczęk sieczkarń, przygotowujących lichy pokarm (sieczkę) dla bydła. Skrzypiały drzwi obór i stodół zamykanych do jutra. Ciemniało — nadchodziła noc i otulała ziemię. Okna chat zabłysły mdłymi światełkami naftowych lamp, przy których dziewczęta i kobiety długo w noc przędą włókno — na przyodziewek. W takie to długie grudniowe wieczory toczą się po chatach sąsiedzkie pogawędki na różne tematy, o przeszłości i o sprawach bieżącej chwili.

Wspomnianego wieczoru kol. Ludwik przyszedł po pracy do domu zmęczony — usiadł, skręcił papierosa — zapalił od węgla pod kuchnią — otoczył się dymem i zwiesiwszy głowę o czymś dumał.

Miał o czym myśleć, bo w gospodarstwie prawie każdą pracę sam musiał wykonać, a do tego był sekretarzem Koła „Wici” gdzie też wiele spraw załatwiał. Dumania jego przerwało wejście kol. Józia (prezesa), który tak samo jak on był zawsze zaharowany — jedynie wieczorami mogli się wspólnie odwiedzać i pogwarzyć trochę.

Tak się jakoś składało, że obydwaj najbardziej byli zapracowani w domu i w Kole.

Mawiali sobie nie raz, że przysłowie, „który koń ciągnie to go jeszcze batem” można do nich zastosować.

Po zamienieniu kilku zdań między sobą i domownikami o różnych codziennych sprawach zeszli na temat ostatniej niedzielnej zabawy.

Wiesz — powiada — Józio, mówiłem już, że rzucę tę pracę w Kole i będę miał spokój — czyż ja nie mogę przypatrywać się wszystkiemu z boku, jak inni?

Dlaczego? — rzucił pytanie Ludwik. — Bo wyobraź sobie — ciągnął dalej Józio — to możliwe, żeby Kazik i Jasiek po przeszło rocznym należeniu do Koła mogli się tak upić i awanturować?

Czyż to nie wstyd dla nas i dla całego Koła Gdybym nie należał do Koła, nic by mnie nie obchodziło i nie musiałbym się wstydzić za innych.

Masz rację — rzekł Ludwik — ale czy przez takich kilku niepoprawnych mamy zaniechać wszystkich naszych pięknych zamiarów, jak wykończenie Domu Ludowego, pracy w zespole P. R, urządzanie różnych imprez, które dają tyle przeżyć wrażeń i radości Weźmy np — mówił — urządzoną akademię żałobną, albo ostatnie przedstawienie, które tak dobrze wypadło — ludzie byli zachwyceni — czyż to nie równoważny złego postępowania kilku zaledwie kolegów? Widzisz przecież, że cała wieś jest za nami i przyznaje nam słuszność, choć do prac społecznych ustosunkowana jeszcze dosyć obojętnie, ale pomału się przekona i będzie lepiej. Co do Kazika i Jaśka i im podobnych to można z nimi poradzić — upomnieć jeszcze raz, a gdy to nie pomoże, — usunąć z Koła i nie będą nam przeszkadzali — trudno — choć oni nie są tacy źli, ale nie możemy, jak powiadasz, wstydzić się za nich.

No dobrze — odezwał się Józio — ale nas w stosunku do młodzieży całej wsi jest za mało — czy podołamy wszystkim zadaniom? Czy nie ustaniemy w pracy? Gdyby tak można było wciągnąć do pracy społecznej wszystką młodzież, to wówczas o ile łatwiej zrealizowalibyśmy swoje plany!

To można zrobić — zaczął znowu Ludwik — lecz nie tak prędko, jak byś chciał, ale powoli i systematycznie.

Spróbujmy zwołać kiedyś taką konferencję wybitniejszych jednostek z młodzieży nie zorganizowanej z całej wsi — porozmawiamy z nimi o wszystkich sprawach dotyczących naszych poczynań Wiciowych, bo wielu z nich może i przyszłoby do nas, ale nie znają ideologii Wiciowej, — są nieuświadomieni — trzeba ich umiejętnie zachęcić do wspólnej pracy.

A co by było, gdybyśmy zaniechali pracy w Kole? no! wyobraź sobie — nastąpiłby zastój i cofanie się wstecz. Nie! na to nie możemy pozwolić — musimy „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”.

Obecnie rozpoczęta jest budowa szkoły — trzeba aby to nastąpiło jak najwcześniej i jak najlepiej.

Tak samo jest ze wszystkim; ży-

my. Skarb ten bowiem można oddać tylko z życiem, a pełniąc straż nad Odrą, u czujnych bram Szczecina, przeciwstawimy się zawsze i wszędzie niemieckim powiększycielom ich ojczyzny.

Zwrócenie Polsce praojcowskich jej ziem jest niczym innym, jak tylko restytucją naszego prawa historycznego, które jest dobrym prawem, gdyż nie zostało ani wyszabrowane, ani zdobyte pięścią, jest unieważnieniem złodziejstwa, co zresztą koalicja obwołała po całym świecie jako swój cel wojenny.

Niechże rodacy Winstona Churchilla i Lloyd George'a przypomną sobie udzielane Polsce oficjalnie wszystkie obietnice i przyrzeczenia wraz z układem o wzajemnej pomocy, a prasa ich z tonu Jeremiasza niechaj raczy przejść w ton większej ostrożności wobec wilków niemieckich i ich zbójeckch postulatów. Ton tej prasy uderzający dziś na benefis niemiecki, jest dla Polski jeszcze jednym ostrzeżeniem i doświadczeniem na polu zagwarantowanej przyjaźni angielsko-polskie

W roku konferencji wersalskiej i później: Lloyd George — w roku polskiej straży nad Odrą: Winston Churchill...

Lloyd George bił pięścią w stół i przy akompaniamencie tych wytwornych argumentów pytał Paderewskiego, gdzie są te zasługi, w imię których Polska wyciąga rękę po zvski wojenne?

Winston Churchill ubolewa dziś nad tym, że „Polska zbyt głębokim klinem wbiła się w terytorium niemieckie".

Można by, tak pytanie Lloyd George jak i obawy Winstona Churchilla odwrócić i szukać wyjaśnienia, w imie jakich to zasług dla Europy szlachetna Wielka Brytania przypisuje sobie specjalny przywilej na regulowanie granic w Polsce i stosunków międzynarodowych?

O ile pamięć nas nie myli, Anglia nie wiele miewała wspólnego z umacnianiem na świecie wolności nie swojej, lecz innych narodów.

Północno - amerykańscy twórcy pierwszej deklaracji praw człowieka bronili się nie przeciw komu innemu, tylko przeciw angielskim dobroczyńcom ludzkości. Brytyjscy żołnierze nieśli na ląd amerykański więzy niewoli wtedy, gdy ginąca, rozszarpywana Polska stała tam na pomoc swych bohaterów.

Odtąd Anglia stale przebywa nie tam, gdzie wolność narodów.

Jako żandarm Europy zadaje cios śmiertelny burzycielowi przeżytków feudalnych Napoleonowi I, idąc ręka w rękę z Prusakami i Moskwą Suworowa. Anglik Wellington, zwycięzca spod Waterloo, przedłuża żywot absolutyzmu i reakcji w Europie o dwa pokolenia. Kiedy bohater Jeny pada ofiarą przemocy i musi oddać w historii głos Metternichowi, a sam ma skonać na wyspie św. Heleny, to jego stróżem czyni reakcja europejska nie kogo innego, tylko Anglię; a potym jeszcze Indie, jeszcze Egipt, jeszcze męczeństwo Irlandii, jeszcze napad na Burów... Oto zasługi Anglii około wolności świata. Więc w imię czego bił Lloyd George pięścią w stół przed Paderewskim? i w imię czego uważa Winston Churchill, że należy Polskę usunąć z terytoriów jej odwiecznie własnych ziem odzyskanych?

Stanisław Jasiński

---

cie pójdzie dalej naprzód, a my musimy kierować nim i pchnąć na odpowiednie tory po naszej chłopskiej myśli, czego bez wypracowanych już Wiciowych przemyśleń zrobić nie można. Musimy ideologię naszą upowszechniać przez uświadamianie wszystkiej młodzieży i starszego społeczeństwa, właśnie przez rzetelną, uczciwą i trzeźwą pracę w Kole Młodzieży. Zresztą — ciągnął dalej swoje wywody Ludwik — Koło nasze ma już prawie dwadzieścia lat istnienia, przetrwało tak ciężką okupację niemiecką i dało najlepszych żołnierzy armii podziemnej, z których część zginęła z myślą o Polsce sprawiedliwej, demokratycznej, a my, pamiętając o nich, mamy obowiązek kontynuowania walki (nie orężnej) nadal ze wszystkim co złe i niesprawiedliwe.

Postępowanie niektórych jednostek nie może nas zepchnąć z wytkniętej drogi prowadzącej do celu, któremu na imię Polska Ludowa.

Trudności obecne są niczym wobec tych, które były w czasie mroków okupacji niemieckiej, więc je napewno pokonamy, tylko trzeba mocno chcieć.

Długo jeszcze rozmawiali na takie i tym podobne tematy, dochodząc do przekonania, że nikt nie może decydować o nas bez nas. Na koniec postanowili w jak najkrótszym czasie zwołać zebranie Koła, celem omówienia otwarcia świetlicy na okres zimowy, gdzie można będzie w szerszym gronie podobne sprawy omawiać i nad nimi dyskutować.

Doszli do wniosku, że nikt inny, tylko oni obydwaj w związku z tym muszą załatwić wszystkie sprawy, a więc opał, światło, wynajęcie lokalu, bo Dom Ludowy, jeszcze całkowicie nie wykończony i trzeba się tułać po obcych kątach. Pocieszyli się tym, że nie tylko oni, ale i Zarząd Główny „Wici" w Warszawie też nie ma własnego lokalu, a prowadzi o wiele trudniejszą pracę.

Rozeszli się z dobrą myślą, silniejsi na duchu, z głębokim przekonaniem, że ich praca nie pójdzie na marne, bo tym sposobem dołożą jedną cegiełkę więcej do budowy lepszego i jaśniejszego jutra wsi polskiej. Oby jak najwięcej było takich kolegów. Zniknęłyby wówczas wszystkie „bimbrownie", które tak wiele przynoszą zła i cierpień, a powstała by gęsta sieć świetlic, kuźnic oświaty, kultury i postępu.

Stach

Uczmy się

Żyjemy w czasach wielkich przeobrażeń. Przeobrażenia te zachodzą tak w życiu zewnętrznym, jak i w życiu wewnętrznym, tak w zewnętrznych stosunkach ludzi i społeczeństw między sobą i w stosunku do dóbr, jak i w świecie myśli i ducha. Rodzą się nowe światopoglądy, nowe pojmowanie życia, a co za tym idzie i nowe wartościowania człowieka.

Kończą się czasy, w których człowiek tym większy miał szacunek im większy posiadał majątek, piękniejszy ubiór, wyższą pensję, t. zw. „szlachetniejsze" pochodzenie, szersze znajomości. Idą czasy, w których będzie się oceniać człowieka zupełnie inaczej — sprawiedliwiej i uczciwiej, bo miarą przy tej ocenie będzie to, co człowiek umie i czuje. Nie zawartość kiesy, która często wyzyskiem i krzywdą bywa napychana, tylko zawartość mózgu i serca, czyli rozum i charakter, wiedza i wola będą podstawową miarą wartościowania człowieka w nowych, idących czasach, a więc i w nowej Polsce.

Skończyliśmy najpilniejsze prace w polu. Nadeszła zima — krótkie dnie, a długie wieczory. Idzie o to, żeby wieczorów tych nie marnować na drzemki lub plotki. Trzeba pracować nad sobą i to pracować z całej siły — trzeba się uczyć i doskonalić.

Jak się uczyć?

Kto tylko może, niech idzie do szkoły. Jest już szkół nie mało, a z dnia na dzień organizują się nowe. Oprócz powszechnych mamy szkoły zawodowe — rolnicze, ogrodnicze, spółdzielcze... Mamy uniwersytety ludowe internatowe i niedzielne. Niektóre wsie znajdują się w tym szczęśliwym położeniu, że blisko mają gimnazjum, lub inny jakiś średni zakład naukowy. A więc za wszelką cenę do szkoły. Nie ma bowiem ceny, za którą człowiek zechciałby sprzedać swoje wykształcenie. Nauka i wychowanie warte będą w nowej Polsce stokroć więcej, niż majątek.

A jeżeli ktoś w szkole znaleźć się nie może, niech sam się uczy. Niech bierze czynny udział w organizacjach, niech uczęszcza pilnie na zajęcia świetlicowe, niech wreszcie jak najwięcej i jak najsumienniej czyta książki i gazety. Prawda, że samokształcenie to trudna praca, ale za to wiedza zdobyta tą drogą często jest więcej warta i trwalsza, niż — wtłoczona przez nauczyciela w szkole.

Powiedzieliśmy na wstępie, że miarą wartości nowego człowieka będzie z jednej strony to, co on wie, co on umie, a z drugiej to, co on czuje, a więc nie tylko wiedza, ale i charakter. A jeżeli tak, to z taką samą siłą jak do kształcenia się trzeba się wziąć i do doskonalenia naszych charakterów. Straszna ostatnia wojna niestety nie wszystkich ludzi wypaliła na szlachetny kruszec, wielu pokryła rdzą nieuczciwości, nalotem podłości, a nieraz i skłonnością do zbrodni. Z tej rdzy musimy społeczeństwo nasze oczyścić jak najszybciej i jak najdokładniej.

Źle będzie, gdy się wszyscy uczyć zaczną — zarzucił mi kiedyś pewien staruszek — źle będzie, powiada, bo człowiek wykształcony nie zechce pracować fizycznie, a posad nie wystarczy... Jest to rozumowanie człowieka wczorajszego; człowiek jutrzejszy będzie rozumował zupełnie inaczej. Nie dlatego uczyć się musimy, żeby pracy fizycznej uniknąć lub koniecznie gażę wysoką otrzymywać. Uczyć się trzeba dlatego przede wszystkim, żeby wszystko, co się w około nas dzieje, jasno widzieć i głęboko rozumieć, żeby czuć się człowiekiem równym innym ludziom i żeby umieć wpływać skutecznie na życie społeczne i państwowe w kierunku ciągłego doskonalenia. I nie jest to wcale tragedią, jeżeli człowiek z wyższym wykształceniem musi zarabiać na chleb powszedni fizyczną pracą np. jako drobny rolnik, czy kowal. Może raczej zjawisko takie należy traktować dodatnio... Szczęściem bowiem byłoby dla całego społeczeństwa, a zwłaszcza dla upośledzanej zawsze warstwy chłopskiej, żeby wszyscy chłopi doszli do średniego, a nawet i do wyższego wykształcenia. Zniknęłaby wtedy pogarda dla ciężkiej i tak ważnej pracy rolnej, a zapanowałby głęboki szacunek dla chłopa i jego trudów, zniknęłaby niewspółmiernie niska ocena płodów rolnych, a nasątpiłoby sprawiedliwe zrównanie tych cen z artykułami przemysłowymi, a w gospodarczym, społecznym i politycznym życiu naszego Państwa zajęliby chłopi należne miejsce i głos.

Bez wykształcenia do pełnej równości chłop nigdy nie dojdzie, zawsze, oficjalnie lub nieoficjalnie, będzie traktowany jako człowiek gorszego gatunku, zawsze będzie go gnębić poczucie niższości. Zrównanie chłopów z resztą obywateli drogą ustawy to bardzo wiele, ale nie wolno nam tym się zachłysnąć, nie wolno spocząć w tym błogim przekonaniu, żeśmy osiągnęli wszystko, o co walczyliśmy wieki. Bo ustawowe równouprawnienie chłopa to tylko zrównanie formalne, wstępne, to tylko otworzenie równego startu w powszechnym wyścigu. W dodatku przy tym teoretycznie równym starcie chłopi, w stosunku do innych grup społecznych, znajdują się w tyle, bo o dziesiątki lat później do tego biegu stają i o wiele gorszą mają bieżnię — trudniejsze warunki. To też do wyścigu tego musimy stawać całą masą, startować natychmiast i pędzić bez wytchnienia ze wszystkich chłopskich sił.

Sprawiedliwej Polski nikt nam za darmo nie urządzi. Lepsza dola chłopska, jak manna Żvdom, sama nam nie spłynie. I jedno i drugie musimy urządzić sami — własną głową i własnymi rękami — urządzić i utrzymać na zawsze. Nie jest to ni łatwe, ni proste. Dlatego też musimy się ciągle doskonalić — pracować nad sobą.

Jak?

Uczmy się! Uczmy się wszyscy: kto może — w szkole, kto nie może — poza szkołą kto może — sam, z gazetą, książką, w organizacji... Nowej Polsce nowego trzeba chłopa. Stać się nim możemy drogą wytężonej pracy nad sobą. Praca ta wyda wielkie plony dla nas, dla sprawy chłopskiej, dla Polski.

Adolf Olechnowicz

W cieniu starej gruszy

Przed kilku dniami ukazało się wydawnictwo Wojska Polskiego pt. „Ludzie Pierwszej Armii".
Poniżej przedrukowujemy jeden z rozdziałów tej książki.

Tuż za stodołą Bąków rosła stara, rozłożysta grusza, a za nią biegła między żytem, a kartoflami wąska miedza. Na tej miedzy Franek zwykle pasł Łaciatą, która zawsze miała ochotę jeść żyto, albo świeżą jeszcze nać.

Franek trzyma w jednej rece sznur, w drugiej zaś ręce ma rozłożoną książkę z obrazkami. Wiatr — jakby także czytał — szeleści kartkami książki i Franek ma sporo kłopotu z ciągłym doprowadzaniem ich do porządku.

Nauczyciel, gdy go Franek zapytał, dlaczego to on nie moze się tak uczyć, jakby chciał, popatrzył tylko na niego i odwróciwszy się, by poprawić leżące na stole zeszyty, powiedział cicho i miękko:

— Jak będziesz większy i mądrzejszy, to się sam dowiesz. Koniecznie więc Franek chciał być większy i mądrzejszy. Bo i starszy brat Antek, a nawet starsze siostry, które gdzieś wieczorami biegały na wieś, gdy je pytał, gdzie i poco idą, odpowiadały:

— Jeszcze jesteś za mały.

Rodzinne Czelatyce, jak i większość wsi w Jarosławskim powiecie — były biedne. U wszystkich gospodarzy aż piszczało z biedy, szczególnie na przednówku. Było kilku zamożniejszych gospodarzy, do których biedniejsi szli na wyrobek. Rodzeństwo Franka także pracowało, to u bogatszych chłopów, to na pańskim, byle jakoś wyżyć, byle powiązać koniec z końcem.

Niewesoło bywało w Bąkowej chałupie.

Gdy Franek skończył całych siedem oddziałów szkoły w Czelatycach, zaczął rozglądać się za jakimś fachem. Ciągnęło go coprawda do nauki ale nie było za co...

Był już jednak „większy i mądrzejszy" — niż parę lat temu.

I gdy przeszedł rok — Franek pojął słowo: „Spółdzielczość". Pojął także, że ze słowem tym związany jest jakiś ruch, który ogarnia całą młodzież z Czelatyc i okolicy. Drugie słowo, które otworzyło przed nim jakieś szerokie drzwi do spraw dotychczas niezrozumiałych było słowo „Wici".

Starszy brat Antek zabrał go raz na zebranie „Wici". I choć Franek nie wiele zrozumiał z tego, co mówiono, dowiedział się jeszcze: że chodzi o piprawienie doli chłpskiej chodzi o poprawienie doli chłopskiej mogły się uczyć, żeby chłopów nikt nie okradał i nie wykorzystywał.

To co nauce podobało się Frankowi najbardziej.

— To tak, jakby o mnie. Ja też chcę się uczyć.

Od tego czasu zapalił się do Spółdzielni i do „Wici". Zapisał się do organizacji, a jednocześnie zapisał się na kursy buchalteryjne, żeby móc kiedyś pracować w Spółdzielni.

Po jakimś czasie dowiedział się o uniwersytecie ludowym, który zorganizował wielki działacz społeczny Solarz. Wstąpił więc na ów uniwersytet ludowy w Gaci.

W międzyczasie dorastał i zaczynał coraz więcej pojmować, ogarniać sens pracy w „Wiciach" sens swego pędu do nauki, sens całego ruchu młodzieżowego. I doszedł szybko do wniosku, że to nie było nic innego, jak tylko twarda, uparta walka. Walka o prawo do życia polskiego chłopa, walka o postawienie chłopa na równi z innymi warstwami narodu, walka z całym rządzeniem w Polsce, walka z niesłychanym wyzyskiem chłopa przez panów.

I Franek zapalił się do tej walki. A że nic nie umiał robić przez pół, i że miał w sobie coś, co ciągnęło ludzi do niego, szybko zdobył sobie mir i szacunek.

W pierwszym rzędzie zakrzątnął się koło organizacji spółdzielni w rodzinnych Czelatycach. Po puszczeniu jej w ruch, zorganizował takie same spółdzielnie w Rokitnicy, w Sobolówce i jeszcze w kilku wsiach.

Na młodocianego działacza zaczęły zwracać uwagę władze. Szczególnie interesował się nim komendant policji w Próchniku, Szybiak, którego przeklinali wszyscy ludzie w okolicy. A gdy Franek został wybrany do powiatowego Zarządu „Wici", Szybiak zaczął go uparcie prześladować. Kilka razy nakładał na niego kary administracyjne, np. za otwieranie zamkniętych przez policję świetlic, za zorganizowanie zabronionych zabaw ludowych, z których dochód przeznaczony był na cele organizacyjne. To znów aresztował, wypuszczał, znów aresztował. Jednym słowem pragnął obrzydzić Frankowi życie i pracę. Raz powiedział nawet do niebo:

— Po dobremu ci radzę, chłopie śmierdzący, żebyś się stąd wyniósł. Bo ja nie będę za ciebie zbierał nagan od pana komisarza za to, że nie utrzymuję was w ryzach. Chłopy, psiakrew, do gnoju wam, a nie do szkoły, do organizacji. Ja was tu wszyskich powsadzam, że pognijecie w Berezie! Hołota! Wynoś się stąd, pókim dobry!

Ale Franek nie przejmował się byle czym.

— Jeszcze nasze, chłopskie, będzie na wierzchu.

I robił swoje. Tak już wrósł w robotę, że go prześladowania Szybiaka nie przerażały, a przeciwnie, podniecały, przekonując go lepiej niż co innego o słuszności chłopskiej walki.

Ale w chałupie Bąków było nadał ciężko. Dlatego też Franek po odbyciu służby wojskowej postanowił przenieść się do miasta i tam szukać chleba. Wybrał sobie Kałusz, otrzymał pracę w Towarzystwie Eksploatacji Soli Potasowych. Na terenie tej fabryki działały: T. U. R. i Centralny Związek Górników. Franek — jako stary „wiciarz" szybko dogadał się z kierownikami organizacji, szczególnie, że „Wici" współpracowały z nimi i zapisawszy się tak do T. U. R.-u, jak i do Związku Górników, został wybrany do komitetu fabrycznego.

Z takim samym zapałem, z jakim pracował na wsi, przystąpił do pracy w fabryce.

Wybuchła wojna 1939 r. Formacja, w której służył kapral Franciszek Bąk, nim zdołała dojść na front — już musiała się cofać i dostała się w okrążenie w Przemyślu.

Po wysadzeniu mostu na Sanie, żołnierze wydostają się z okrążenia i... w międzyczasie było już po wojnie, Franek powraca do Kałusza do swej fabryki i zostaje szłonkiem komitetu fabrycznego, który zarządza całym kompleksem zakładów.

W r. 1941 po napadzie Niemców na Związek Radziecki, Franek zostaje ewakuowany na wschód, do Donbasu, później do Stalingradu. Stamtąd wędruje do Pietropawłowska, gdzie otrzymuje pracę w sowchozie. W r. 1943-im dolatuje tu wieść o tworzącym się w ZSRR Wojsku Polskim. 23 maja 1943 r. Franek znajduje się już w obozie w Sielcach, gdzie organizuje się 1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki. Otrzymuje przydział do szkoły oficerskiej, którą kończy w stopniu chorążego. W przeddzień wymarszu na front chorąży Franciszek Bąk otrzymuje dowództwo plutonu moździerzy. Pod Lenino zostaje ranny, zaś po powrocie ze szpitala zostaje mianowany — już jako podporucznik — dowódcą kompanii rusznic przeciwpancernych.

Rok 1944. Wojska Radzieckie, a z nimi I Armia Wojska Polskiego, minęły Lublin i skierowały się na Pragę. Podporucznik Franciszek Bąk objął dowództwo po poległym dowódcy batalionu i znajduje się na punkcie obserwacyjnym w pierwszej linii. Przed nim dymiła, huczała pod ciężarem przewalającej się bitwy Praga. Ciężkie, lwie poryki dział i moździerzy przeplatały się z upartym klekotaniem karabinów maszynowych i poświstami kul karabinów ręcznych. Wszystko to razem dusiło co chwilę szaleńców, potworny galop bomb, znaczących się olbrzymimi kłębami czarno - stalowego dymu.

Za chwilę miał nastąpić atak. Ppor. Bąk trzymał w ręku słuchawkę telefonu i dawał ostatnie rozkazy. W pewnym momencie otrzymuje silne uderzenie między szyję a prawy obojczyk. W pierwszej chwili sądził, że to któryś z kolegów chce zwrócić na coś jego uwagę, ale już w następnej poczuł gorąco w gardle i w piersiach i usunął się na dno okopu.

Żołnierze podbiegli natychmiast i chcieli wynieść go do tyłu. W tej chwili ppor. Bąk odzyskuje przytomność.

— Zostawcie mnie... Zróbcie opatrunek...

Na froncie nie ma czasu na wiele słów. Żołnierze zrobili opatrunek, przy czym ppor. Bąk co chwilę poganiał ich.

— Prędzej, do cholery, bo czas do natarcia!...

Wreszcie opatrunek skończony. W tym momencie pada sygnał do ataku i ppor. Bąk z obandażowaną

(Dokończenie na str. 7-ej)



Z Kursu Centralnego Z. M. W. R. P. „Wici" w Dębowej Górze

(Dalszy ciąg ze str. 6-ej)

szyją, okrwawiony wyskakuje z okopu.

— Za mną! Na szwabów! Za Ojczyznę!

O kilkaset metrów stała chata, pozornie wyglądająca zupełnie niewinnie. Gdy rozwinięta tyraliera ataku zbliżyła się na kilkadziesiąt metrów, chata rozsypała się w drzazgi i spod podruzgotanych belek, desek i obłoków kurzu wyjechał „Tygrys", ziejąc ogniem wprost na nacierający batalion.

Ppor. Bąk, a za nim żołnierze biegną jednak dalej, pragnąc unieszkodliwić niespodziewaną przeszkodę. Jedna z kul trafia ppor. Bąka w nogę, gdy ten znajduje się już o 15 metrów od czołgu. Żołnierze z przerażeniem widzą, że ppor. Bąk pada. Czołg szyje dalej z karabinu maszynowego, jednak nie może go trafić, bo odległość jest zbyt mała i karabin nie ma odpowiedniego kąta nachylenia. Pociski przelatują tuż nad głową leżącego.

Plut. Banaś, kapral Bobrowski wraz z kilkoma artylerzystami podczołgali się do ulubionego dowódcy i wyciągnęli spod ognia.

A potem była Warszawa, Bydgoszcz, Wał Pomorski, Odra i Berlin. Kapitan Franciszek Bąk dowodził kolejno samodzielną kompanią rusznic przeciwpancernych, batalionem, — (m. in. na czele I-go batalionu zdobywa silnie umocniony punkt obronny nieprzyjaciela — Alt Rudnitz), następnie jest 2-gim zastępcą szefa sztabu I-go Praskiego Pułku, by wreszcie — już jako major — osiągnąć stanowisko 1-go zastępcy szefa sztabu tegoż pułku.

Jednakże nie w Berlinie skończył się szlak bojowy majora Franciszka Bąka. Pułk po zakończeniu działań bojowych zostaje skierowany do walk z bandami w rejonie białostockiego. Tam major Bąk rozbija dwie bandy, biorąc dużą zdobycz w sprzęcie, zabijając i biorąc do niewoli wielu bandytów. Między innymi brał udział w słynnej operacji w rejonie wsi Czarny Las, gdzie, zastosowując wojenny podstęp, wywodzi w pole zwiad bandy, podając siebie i oddział zwiadowców... za bandę. Rezultatem tego było wykrycie i rozbicie jednej z silniejszych grup dywersyjnych.

Ostatnio major Bąk przyczynił się — na innym już terenie — do schwytania dowódcy bandy pod pseudonimem „Grom".

Major Franciszek Bąk jest odznaczony najwyższymi orderami i medalami: Krzyżem Grunwaldu III klasy, Orderem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Medalem Zasłużonych na Polu Chwały, Medalem za Warszawę i szeregiem innych odznaczeń.

Czasem major Franciszek Bąk przypomina sobie czasy, gdy był jeszcze małym Frankiem, pasącym

STEFAN BROŻEK

Nasz wróg—bimber

Łaciatą koło starej gruszy za stodołą i poprawiającym kartki książki, w której przebierał nieuchwytnymi palcami wiatr.

Sześcioletnia straszna wojna wyrządziła nam stokroć większe szkody w dziedzinie życia moralnego, aniżeli w dziedzinie materialnej. Straszniejsze od zburzonych domów, fabryk, warsztatów pracy i innych dóbr materialnych są przecież pozostałości jakie celowo wprowadzał w nasze życie hitlerowski barbarzyńca. Do jednych z najbardziej rozkładowych czynników, powodujących zdziczenie obyczajów przestępczość i obniżenie stopy życiowej zdrowej masy narodu należy pijaństwo i wojenny wynalazek — „bimber".

Upłynęło już kilkanaście miesięcy od zakończenia działań wojennych, a poprawy, a wyników w walce z pijaństwem, a przede wszystkim bimbrem nie widać. Jak za dawnych koszmarnych dni niewoli bimber się leje po wsiach i miastach. Piją go starzy i młodzi, pije go chłop i urzędnik, pije milicja i nie rzadko młodzież szkolna, pije kto żyw i kto ma ochotę. To nic, że brak tego i tamtego w gospodarstwie i domu, że brak przede wszystkim zdrowia pokoleniu, które w obozach, lasach na tułaczce i poniewierce wojennej go straciło, bo nie brak okazji, bo wstrętny ten nałóg roz gościł się w całej społeczności. I znajdzie się sto wykrętnych tłumaczeń, że jak tu nie pić, gdy „podłe" czasy, gdy ten i ów wraca po latach w rodzinne strony, gdy wesele, gdy zabawa.

Smutna i przykra ta rzeczywistość napawa nas wiciarzy głęboką troską o przyszłość młodego pokolenia tymbardziej, że na skutek ogromu zadań i pracy w obliczu, których stoi cały naród, sprawa wyleczenia społeczeństwa z tego strasznego „robaka" zepchnięta została na plan dalszy. Na którym pozostały bolesne rany i doświadczenia z okresu walki konspiracyjnej, gdy tyle nieszczęść i wsyp szarpało szeregi żołnierzy podziemnych, z powodu wódki, sprawa ta nie jest tak obojętną, aby przechodzić nad nią do porządku dziennego, nie dostrzegać jej i nie walczyć wszystkimi rozporządzanymi środkami i sposobami. Nigdy o tym nie jest zadużo pisać i mówić, piętnować tych co świadomie czy nie świadomie chcą szkodzić sobie i innym.

Mamy do walki z pijaństwem moralne prawo i obowiązek. Prowadziliśmy przed wojną walkę z alkoholizmem przez odpowiednią pracę kulturalno - oświatową, a w czasie wojny ponadto tępiliśmy „bimbrownictwo" przy użyciu środków, jakimi dziś rozporządza Państwo i jego organa administracyjno - policyjne.

Możemy dziś poszczycić się tym, że w ramach walki Batalionów Chłopskich, przeprowadziliśmy zorganizowaną na terenie całego kraju akcję niszczenia bimbrowni, a także i wielkich gorzelni, będących w rękach wroga, który planowo i systematycznie lał w krew naszą alkohol, aby uczynić z nas naród tumanów i głupców. Setki tysięcy litrów spirytusu spuszczono, urządzenia, a nawet całe gorzelnie jednej nocy 1944 r. oddziały BCH i KB zniszczyły ponad 250 domowych fabryk bimbru. Wymierzono niepoprawnym fabrykantom grzywny na kilkadziesiąt tysięcy, a wielu pijakom i gorzelnikom po kilkadziesiąt batów, gdy wszystkie inne środki nie pomogły. Rezultaty tej walki były widoczne. Znalazły się wsie w których w tym okresie bimbru nie można było dostać nawet na lekarstwo.

Wysiłki wiciarzy, b. żołnierzy Batalionów Chłopskich, trud nieprzespanych nocy, poświęconych na niszczenie bimbrowni i gorzelni nie mogą pójść na marne. Trzeba na nowo rozpocząć, na wielką skalę zorganizowaną walkę z pijaństwem i bimbrem, przy pomocy innych środków. Przede wszystkim należy zacząć od siebie i swego otoczenia. Nie mogą być w szeregach naszych tacy, którzy pędzą samogon i używają alkoholu w nadmiernych ilościach. Na zabawie wiciowej nie powinno się sprzedawać wódki.

Nie powinno być Koła, w którym nie prowadziłoby się specjalnych pogadanek i odczytów na temat szkodliwości alkoholu, a zwłaszcza bimbru.

Równocześnie przy każdej okazji trzeba apelować do władz państwowych, a zwłaszcza milicji, aby energiczniej niż dotychczas zabrały się do tępienia potajemnych gorzelni. A trzebaby także pomyśleć nad tym, czy nie dobrze byłoby ograniczyć zużycie wódki, przez wprowadzenie w życie dni bezalkoholowych — tak jak obecnie praktykuje się to z mięsem i ciastkami.

Trzeba o tym mówić śmiało i otwarcie na naszych Zjazdach i wystąpieniach publicznych, bo sprawa to wielkiej wagi.

Wielką rolę przy zwalczaniu odegrać winny Koleżanki, które przez oddziaływanie umiejętne na swych Kolegów mogą osiągnąć najłatwiej to, że ich towarzystwo pić nie będzie.

W zbliżającym się karnawale, okresie zabaw i wesel, postanówmy sobie, że sami pić nie będziemy, a opłatki i nasze wieczorne zabawy — zorganizujemy tak, aby były przykładem i dowodem, że najlepsza zabawa, najwięcej radości — to na trzeźwo, bez wódki, bez szkodliwego bimbru.

Walne zgromadzenie delegatów we Wrocławiu

Zarząd Wojewódzki Dolnośląskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" na podstawie uchwały z dnia 15.12.1946 r. zwołuje Zgromadzenie Walne Delegatów — na dzień 2 lutego 1947 r. o godz. 12-tej w Wrocławiu przy ul. Na Grobli 32 (Ośrodek sportów wodnych), z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia Delegatów.
3. Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5. Dyskusja.
6. Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium.
7. Wybór władz Wojewódzkiego Zarządu.
8. Plan pracy na rok 1947.
9. Wolne wnioski.

I Wiceprezes
(L. Kut)

Sekretarz
(M. Wronówna)



Wśród książek

Dr Jan Lubicz-Pachoński — Wojciech Głowacki. — Spółdz. Wydawnicza „Wieś".

Wojciech Bartosz Głowacki, chłop — bohater spod Racławic, historią swego nieprzeciętnego życia zapładniał wielokrotnie wyobraźnię pisarzy. Jego imienne wejście w historię Polski, symbolizujące moment społecznego budzenia się warstwy chłopskiej, stawało się wielokrotnie osnową wątków literackich.

Znany jest powszechnie czyn bojowy Bartosza. Od czasu bitwy pod Szczekocinami, rozpoczyna się spór wśród potomnych o dalsze jego losy. W okresie międzywojennym w literaturze naszej, prąd tak zwany rewizjonistyczny, przedstawia dalsze losy Głowackiego, opierając się o artykuł Haltmana umieszczony w „Przeglądzie Dziejów Polski w roku 1838". Bartosz nie umiera z ran otrzymanych pod Szczekocinami, ale po powrocie do wsi ojczystej, przez Szujskiego, właściciela Rzędowic zostaje oddany w rekruty austryjackie, by wreszcie przedostać się do Legionów Dąbrowskiego. Wersję tę w swych utworach podali przede wszystkim Kruczkowski, Wanda Wasilewska i ulegający ich wpływom poeta ludowy Wojciech Skuza.

Zarówno „Kordian i cham" Kruczkowskiego, jak też „Kumac" Skuzy szeroko obiegały biblioteki ludowe na wsi, pacząc właściwy obraz bohatera racławickiego. Dobrze byłoby by istotna i prawdziwa historia Wojciecha Głowackiego znana była zarówno młodszemu jak starszemu pokoleniu chłopów.

Juz w roku 1934 przeciwstawiając się fałszowaniu historii w literaturze wydał w Krakowie broszurę Zygmunt Lasocki pod tytułem „O chłopskim bohaterze spod Racławic", w której opierając się na źródłach historycznych, udowadnia śmierć Głowackiego po bitwie pod Szczekocinami. Broszura ta nie rozeszła się jednak szeroko.

Obecnie przez spółdzielnię wydawniczą „Wieś", została wydana broszura dr. Jana Lubicz - Pachońskiego pod tytułem „Wojciech Bartosz Głowacki". Książka ta, oświetla ten sam temat z podobnego punktu widzenia, poszerzając go o wiele nowych dociekań historycznych. Na podstawie szeroko i dokładnie przeprowadzonych studiów, nad dokumentami historycznymi w archiwach krajowych i zagranicznych, dr. Pachoński przychodzi do wniosku, iż najwięcej danych jest za tym, że Głowacki zmarł z ran otrzymanych pod Szczekocinami, a w Kielcach najprawdopodobniej znajduje się dotychczas jego grób. Świadczy o tym nie tylko pamięć ludzka przekazywana z pokolenia w pokolenie, ale zapiski archiwalne z katedry kieleckiej. Bartosz Głowacki zdecydowanie w Legionach nie był.

Haltman znajdując w pozostawionych spisach oficerów Legionu Dąbrowskiego nazwisko Głowackiego, uważa go bez zbadania dokumentów — za Wojciecha ze wsi Rzędowic, dając tym dowód swojej niesumienności, jako uczonego. Dr. Pachoński stwierdza na podstawie przeprowadzonych badań, iż w Legionach był Ignacy, a nie Wojciech Głowacki, oficer artylerii mający poza sobą 11 lat służby wojskowej. Do Włoch do Legionów natomiast dostał się Stach Świstacki, towarzysz Bartosza, równocześnie z nim odznaczony pod Racławicami o którym wiele w swych pamiętnikach pisze Drzewiecki nie wspominając ani jednym słowem o Wojciechu. Te niedokładnie zebrane przez Haltmana dane wpłynęły na jego mylny sąd historyczny o postaci Głowackiego, powtórzone przez Nabielaka i innych przyczyniły się w późniejszych czasach do szeregu nieścisłości w literaturze. Także odebranie ziemi wdowie po Głowackim przez Szujskiego, w świetle badań okazało się nieprawdziwe. Ziemia odebrana została nie przez Szujskiego, ale przez trzeciego z rzędu właściciela Rzędowic — Paszkowskiego.

Przyznać trzeba, że historia Głowackiego podana w brzmieniu Haltmana, zawiera więcej motywów krzywdy społecznej (chłopski bohater i zły pan zabierający mu poorywaną ziemię i oddający go w rekruty), więcej momentów mogących zapłodnić wyobraźnię literacką, czują na niesprawiedliwość społeczna, posiada bogatsze rozwinięcie (wędrówka do Włoch do Legionów), jednak odbieganie od prawdy historycznej, tworzenie postaci iluzorycznych niezgodnych z rzeczywistością, nie wpływa nigdy dodatnio na wartość utworu.

Także dla warstwy chłopskiej nieistotne i zupełnie bezwartościowe jest przeinaczanie losów jej bohatera. Bez przedstawiania Bartosza jako postaci „groteskowo - ponurej", ogrom krzywdy chłopskiej z czasów pańszczyźnianych dostatecznie sam mówi za siebie. Nie stałoby zadośćuczynienia i sprawiedliwości by wiekowową krzywdę móc wyrównać.

Głowacki w pamięci chłopa pozostanie tym, kim był. Postacią prostą, nieskomplikowaną, o dużej dozie poświęcenia i bohaterskości, człowiekiem o dużym poczuciu godności ludzkiej, a przede wszystkim jednym z najpierwszych chłopów świadomych obywateli państwa. Kruczkowski „w imię walki z zakłamaniem", pragnąc „odbrązowić" historię, czyni z niego postać „jedną z najżałośniejszych" wpadając w fałsz historyczny. Wasilewska przez swoją nadmierną tendencyjność staje się w swym dramacie nieciekawa, a sztuka jej wznowiona wiosną na scenie teatru krakowskiego im. Słowackiego, była przedstawieniem zdecydowanie nieudanym, niewywołującym głębszego zainteresowania wśród publiczności.

Książka dr. Pachońskiego mając duże wartości dokumentarne, posiada pewne niedociągnięcia, zbyt bardzo podmalowany jest stan umysłowy, a przede wszystkim moralny szlachty i duchowieństwa ze zbyt wyraźnym podkreśleniem ciemnoty chłopskiej w powoływaniu się na źródła często niezbyt dla nas miarodajne (agentów austriackich pozostających w Polsce). W czasach największego nasilenia pańszczyzny, mniej nas dziwi wycofanie się chłopów z obozu walczących niż obojętność wobec Insurekcji większości szlachty, a nawet żądania wieku z nich, zwolnienia przez Kościuszkę chłopów garnących się do wojska. O tym autor nie wspomina. Trudno też zgodzić się z nim, iż kler mocno był „dotknięty świadczeniami na rzecz powstania". Kościuszko w specjalnej odezwie zwracał się do duchowieństwa, prosząc nie tylko o modły, ale o czynny stosunek do powstania, o zachęcanie chłopów i budzenie w nich „świętych obowiązków swobód powszechnych". żądał także ofiar pieniężnych, a zmuszony został obojętnością duszpasterzy do — rekwizycji srebra kosztowności kościelnych uważając, iż nie są własnością poszczególnych parafii ale „skarbem powszechności". Kler był tylko „w rezerwie", ale ignorował wezwanie o pomoc pieniężną, kapituła krakowska gorliwie broniła się przed nakazaną jej „ofiarą", a Manifest Połaniecki, który w myśl życzeń Kościuszki miał być ogłaszany z ambon, nie doczekał się tego ze strony duchowieństwa.

Mimo braku wyraźniejszego podkreślenia, ówczesnych stosunków społecznych, broszura Pachońskiego beznamiętnie przeciwstawiająca prawdę historyczną fałszom osnutym wokoło postaci Wojciecha Głowackiego, oparta na istotnych dokumentach historycznych, będąca wynikiem żmudnej pracy badacza, daje obszerny materiał do przemyśleń i szczegółowego poznania postaci Bartosza. A postać ta winna być dobrze znana zarówno każdemu chłopu należącemu do kół stronnictwa, czy też do Związku Młodzieży. Wiąże się ona bowiem z historyczną datą 1874 roku, z początkiem 150-letniego marszu chłopów — do Polski.

W. Wilbik-Jagusztynowa

* * *

Jarosław Iwaszkiewicz — Nowa Miłość — wydawca: Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik".

Podział na książki dla dorosłych, dla dzieci, dla młodzieży ma swój sens i swoje uzasadnienie. Są niektóre książki, które nadają się prawie dla każdego wieku, jak np. Meissnera — lotnika - poety. Są zaś takie, które posiadając duże wartości literackie, nie nadają się jednak dla młodzieży. Do takich książek zaliczałałym wymienioną Nową Miłość Iwaszkiewicza.

Książki dla młodzieży, a zwłaszcza dla młodzieży wiciowej, obok wartości stylistycznych, literackich muszą mieć jeszcze wartości wychowawcze, muszą przygotowywać młode dusze do życia, pokazując mu je oczywiście takim jakim jest, nie wyidealizowane, ale ze wszystkimi jasnymi i ciemnymi stronami. Nie jest natomiast potrzebne ukazywanie specjalnie klinicznych wypadków, bo tak, jak nie prowadzimy młodzieży na obydne procesy morderstw, czy nie pokazujemy im egzekucyj publicznych, tak samo nie jest potrzebne, ani wskazane, aby młody i wrażliwy umysł miał swój smak życiowy wyrabiać na sprawach patologicznych.

Z pięciu nowel Iwaszkiewicza najbardziej takim klinicznym, patologicznym okazem jest nowela „Matka Joanna od Aniołów" wprowadzająca nas w świat średniowiecznej histerii i demonizmu, pozostawiającą po przeczytaniu uczucie obrzydzenia i niesmaku.

Inne nowele mają znowuż pointę patologiczną, jak Nowa Miłość czy Zygfryd. Niespodziewanie to, co zapowiadało się pięknie i ciekawie, kończy się zgrzytem.

Róża jest typowym opowiadaniem napisanym przez mieszczanina nie znającego wsi, podchodzącego do wsi jako egzotyku i doszukującego się zawsze jakichś nienormalności i przedstawiającego wieś jakby w krzywym zwierciadle. Może i taki wypadek zdarzyć się, jak i opisany w Róży, może on być źródłem natchnienia literackiego dla pisarza,

ale są to wydarzenia raczej rzadkie i nie zasługujące na wyróżnienia artystyczne, zwłaszcza, że wszystkie pod rząd nowele Iwaszkiewicza są takie ponure i pozostawiające po przeczytaniu uczucie przygniotu, bezsensu życia, a przecież zwłaszcza dzisiaj chodzi o budzenie radości życia i twórczego stosunku do zjawisk, a nie negatywnego. Epoka Dostojewszczyzny już przeszła; zresztą to rzecz upodobania, trudno pisarzowi narzucać taką czy inną manierę pisarską, czy tematykę, ale w wyborze lektury, zwłaszcza dla młodzieży, kierujemy się jej celowością i symboliką, a ja osobiście wolę wąchać i ofiarowywać przyjaciołom fiołki, aniżeli pokrzywy.

Oczywiście w ocenie dzieła sztuki kierujemy się subiektywizmem, to znaczy najpierw decydujemy czy nam się ono podoba czy nie, a potem dopiero zastanawiamy się nad jego wartością. Bezsprzecznie omawiana książka Iwaszkiewicza ma wartości literackie, zarówno jeśli chodzi o język, ujęcie tematu, umiejętność zainteresowania czytelnika, czy zaś będzie się ona podobać, to oczywiście kwestia upodobania.

×

Eugenia Kocwa: — Maria wyrusza w świat. Wydawca Gebethner i Wolf.

Pierwszy raz spotkałam się z autorką, nie wiem czy jest to debiut literacki, czy nie, dla mnie to książka słaba.

Sama idea przewodnia książki piękna, dla nas związanych ze wsią bliska.

Bohaterka powieści Maria wyrusza ze swego rodzinnego miasta Krakowa „za chlebem", pracuje w osadzie fabrycznej, potem w biurze w Warszawie, z kolei w fabryce podwarszawskiej, aż wreszcie znużona życiem w mieście, kołowrotem nudnej pracy biurowej i płytkich przyjemności wielkomiejskich hulanek — wraca na wieś, aby tam w ciszy, współżyciu z przyrodą i w gromadzie prostych lecz dobrych ludzi wrócić do równowagi duchowej.

Byłoby to bardzo piękne, gdyby język i styl autorki był bardziej żywy, barwny, gdyby książka była napisana ciekawie i z talentem.

Przecież życie każdego człowieka jest interesujące, ale opowiedziane językiem pospolitym, nudnym, banalnym, nie wnosi nic nowego.

Maria jest typem bardzo przeciętnej kobiety, tęskniącej za miłością, której słupami granicznymi jej linii życia są mężczyźni, zmieniający się co jakiś czas. Jest Dal, jest Marek — wielka miłość, jest „gladiator", Paweł i wreszcie Stach. Są w jej życiu tęsknoty do nauki, do muzyki, ale wszystko to razem tworzy plątaninę przeciętności i trzeba dużo dobrej woli, aby przeczytać do końca, przedzierając się przez całe strony długich opisów, rozmyślań i nastrojów. Książka zyskałaby znacznie na wartości, gdyby była co najmniej o połowę krótsza.

Jedyny społeczny moment w tej książce, ładny i dla czytelnika niespodziewany, to wtedy, gdy Maria staje po stronie strajkujących robotników i przeprowadza uchwałę urzędników solidarnego strajku protestacyjnego — za co zresztą zostaje zredukowana. Poza tym w książce brak akcentów społecznych, jest ona oderwana od życia i właściwie nie wiadomo w jakich latach akcja się odbywa. Jest to minus książki, boć przecież autorka mając zamiar przedstawić Marię, jako inteligentną dziewczynę, poszukującą prawdy życia, nie powinna jej była pozostawić tak na marginesie życia społeczno - politycznego, które zwłaszcza w stolicy zawsze bujnie się rozwijało i trudno sobie wyobrazić, aby wykształcony, inteligentny człowiek ani raz nie zastanowił się nad tymi zagadnieniami, skoro innym, dużo więcej błahym i pospolitym poświęca autorka całe strony rozmyślań głównej i jedynej.

Książki tej nie polecamy do bibliotek wiciowych, jest bowiem wiele innych „nowości" wydawniczych, ciekawszych i wartościowszych do przeczytania.

Barbara Matus

Konkurs

na opis udziału wsi w walce z Niemcami w latach 1939—1945

Uniwersytet Poznański
Zakład Historii i Socjologii Wsi
Poznań — Zamek

Do wszystkich Uczestników chłopskich walk z Niemcami w czasie okupacji.

Minął najcięższy w historii wsi okres okupacji niemieckiej. Minął okres składania przez wieś ofiar krwi i ofiar mienia — okres zbiorowego i powszechnego oporu wsi i zbrojnej walki z okupantem.

Obowiązek wobec historii i przyszłych pokoleń nakazuje aby ten jedyny w historii wsi okres został udokumentowany i opisany. W tym celu Zakład Historii i Socjologii Wsi U. P., dążąc do zebrania jak najszerszych materiałów celem ich opracowania, ogłasza

KONKURS

na opis udziału wsi w walce z Niemcami w latach 1939—1945

Udział w konkursie wziąć może każdy chłop i inteligent, który w okresie okupacji brał czynny udział w pracy podziemnej na terenie wsi (politycznej, oświatowej, gospodarczej), a specjalnie w organizacji zbrojnej (B. Chł. AK, AL). bez różnicy dawnej i obecnej przynależności organizacyjnej i politycznej. Konkurs jest anonimowy. Na życzenie ujawni się nazwisko autora.

Co opis powinien zawierać? Zasadniczo opis dotyczyć powinien jednej wsi lub najbliższej okolicy, natomiast powinien być jak najdokładniejszy. O akcji szerszego zasięgu pisać może tylko ten, kto stał wyżej w hierarchii podziemnej i zna sprawy organizacyjne z pierwszego źródła.

I. Część ogólna.

Dane biograficzne, oraz opis wsi i okolicy. — Opisaćby tu należało o sobie i swej rodzinie, podając kolej swego życia rodzinnego, organizacyjnego, oraz stosunki rodzinne (zamożność, ilość rodzeństwa ich losy itp.) do okresu wojny. Następnie podać charakterystykę wsi, oraz najbliższej okolicy: położenie wsi (sąsiedztwo inych wsi lub miast, sąsiedztwo lasów, wzgórz itp.) wielkość wsi, stan zamożności, spółżycie sąsiedzkie, stosunki między poszczególnymi odłamami ludności (biedni, bogaci, element napływowy, inne narodowości itp.) stosunki światowe i kulturalne na wsi przed wojną (organizacje, szkoły, biblioteki, pisma itp). wreszcie podać tu należy ogólną charakterystykę wsi i okolicy do wybuchu wojny, oraz działalność znanych i wybitnych ludzi ze wsi i okolicy do tego czasu.

II. Część szczegółowa.

1. Opis stosunków we wsi do czasu powstania pierwszych organizacji i pism podziemnych.

Opisać należy przebieg wojny w 1939 r. we wsi i najbliższej okolicy, oraz straty, jakie wieś w tej wojnie poniosła. Jak ludność przeżywała przegraną wojnę i upadek państwa, jak wyobrażała sobie dalszy przebieg wojny. Dalej nastawienie do Niemców, pierwsze z nimi kontakty, powstanie nowej administracji (Starostwa, Urzędy Gminne, Wójt, Sołtys, specjalni urzędnicy kontyngentowi itp), tworzenie policji granatowej, pierwsze nakazy i zakazy niemieckie (podać możliwie w oryginale) ściąganie kontyngentów, stosunek administracji niemieckiej do Polaków, a innych narodowości, wysiedlania, ewakuowania itp.

2. Tworzenie i działalność organizacyj podziemnych.

Tę część należy uważać za najważniejszą i najszerzej ją opracować. Podać tu historię tworzenia pierwszych organizacyj podziemnych we wsi i ukazywania się pierwszych pism tajnych. Wymienić nazwiskami lub pseudonimami kto był organizatorem, jak wstępowano do organizacji, jak dana organizacja wzrastała lub zmieniała się i dlaczego, jakie przechodziła zmiany organizacyjne, aż do wycofania się Niemców. Dotyczy to zarówno organizacyj czysto politycznych, apolitycznych jak i zbrojnych. Pisać należy tak, aby można było odtworzyć sobie na podstawie opisu historię organizacyj na terenie wsi, oraz historii samej wsi podczas wojny.

Pisać można według własnego planu, dbając tylko o to, aby opis był możliwie najdokładniejszy i zawierał następujące dane, podane możliwie według ilości oraz czasu wydarzenia: wywożenia na przymusowe roboty (metody i sposoby wywożenia, zaginieni), przymusowe wysiedlania (dokąd, w jaki sposób), aresztowania (za co, z jakim skutkiem), więźniowie obozów koncentracyjnych (za co, jak długo, ilu zginęło itp), akcja „likwidacyjna" Żydów (czas, ilość, sposoby), akcja likwidacyjna Polaków („złodziei", „dziadów" i t. p.), dokładne opisy „pacyfikacyj" (z wynikiem, rejestr szkód ludzkich i materialnych wyrządzonych przez Niemców w inny jeszcze sposób. Odnośnie zaś samej roboty podziemnej podać: wykaz organizacyj podziemnych działających we wsi, czasokres ich działalności, ilość członków, wykaz pism tajnych (z podkreśleniem najwięcej czytanych). Następnie opracować działalność organizacyj oświatowych (tajne kursy nauczania, czytelnictwo itp.). Specjalnie starannie opisać działalność organizacyj zbrojnych: napady zbrojne na niemieckie transporty, linie łączności (drogi, mosty, pociągi), samochody, magazyny, mleczarnie, składy, napady na wydziały wojskowe, żandarmerii Gestapo, policji granatowej, urzędy (podać wszędzie dokładnie wyniki wypadów). Wreszcie pisać wypadki udzielania opieki i pomocy ukrywającym się przed Gestapem działaczom i członkom tajnych organizacyj, jeńcom sowieckim i Żydom. Tutaj zamieścić wypadki likwidacji szpigów i szpiclów Gestapo. W końcu opisać działalność organizacji, zmierzającą do przeciwdziałania demoralizacyjnej robocie niemieckiej (Np. zwalczanie bimbrowni).

×

W powyższym konkursie brać może udział i ten, kto nie będzie mógł odpowiedzieć na wszystkie zagadnienia, zna natomiast pewne fragmenty zdarzeń. Niech je opisze możliwie najdokładniej. Dotyczy to zwłaszcza terenów wcielonych do Rzeszy, gdzie podziemne organizacje polskie miały z konieczności inny charakter. Jeżeli ktoś posiada już napisane pamiętniki z czasów okupacji, zwłaszcza pisane „na gorąco" niech je przyśle w takim stanie w jakim są. Będzie to materiał bardzo wartościowy.

Najlepsze opisy zostaną nagrodzone. Błędy ortograficzne, czy językowe nie wpłyną w żadnym stopniu na uzyskanie nagrody. Najważniejszą rzeczą jest prawdziwość i dokładność opisu.

Rozdział nagród przewiduje się następująco: I nagroda — 10.000 — zł., II nagroda — 5.000.— zł., 5 nagród III po 3.000.— zł., 10 nagród IV po 2.000.— zł., oraz 50 nagród książkowych.

Opisy zaopatrzone nazwiskiem lub też tylko godłem należy nadsyłać pod adresem: Uniwersytet Poznański, Zakład Historii i Socjologii Wsi — Poznań — Zamek.

Termin nadsyłania opisów **upływa** z dniem **31.III 1947 r.**

Ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi dnia 30 czerwca 1947 r.

Komunikat

W Moskwie w dniu 1.IV 1947 r. rozpocznie się kurs dokształcający dla młodych lekarzy. Dla polskich lekarzy przewidziane jest 25 miejsc.

Uczestnicy kursu otrzymają bezpłatne utrzymanie, mieszkanie, leczenie i ewentualnie stypendium.

Podróż do Moskwy odbywać będą na koszt własny.

Kandydaci pragnący wyjechać na kurs, składać powinni podania do okręgowych Izb Lekarskich, ewentualnie bezpośrednio do Ministerstwa Zdrowia.

Oświadczenie

Wrocław, 12 grudnia 1946.

W prasie wrocławskiej pojawiła się odezwa przedwyborcza, pod którą umieszczono m. in. podpis Zarządu Wojewódzkiego „Wici". W związku z tym Zarząd Wojewódzki Dolnośląskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" oświadcza:

1) Na ogólnym zebraniu przedwyborczym nikt z ramienia „Wici" nie był upoważniony do zajmowania jakiegokolwiek stanowiska,

2) Nikt z ramienia D. Z. M. W. „Wici" żadnej odezwy wyborczej nie podpisywał;

3) Odezwa została podpisana bez naszej zgody i wiedzy, co podajemy do wiadomości.

Za Zarząd DZMW „Wici"

p. o. Prezes
(M. Szmigulan)

Sekretarz
(M. Wronówna)

Świat i Polska w tygodniu



NOTA POLSKA DO ANGLII

Dnia 19 grudnia b. r. została wręczona ambasadorowi W. Brytanii w Polsce p. V. Cavendish-Bentinck nota rządu polskiego do rządu brytyjskiego, podpisana przez wicemin. Modzelewskiego.

Nota porusza sprawę wyborów, zarzuca W. Brytanii popieranie „Rządu Londyńskiego", werbowanie do nowej formacji paramilitarnej pod nazwą Polskiego Korpusu Rozmieszczenia polskich żołnierzy stawia sprawę zwrotu złota polskiego. okrętów wojennych, trudności z repatriacją, ograniczenia kontyngentów przesiedleńców niemieckich.

PROPOZYCJA POLSKI

Rząd polski postanowił zwrócić się do Konferencji Pokojowej z propozycją, by traktat pokojowy z Niemcami był podpisany w Warszawie. Miałoby to olbrzymie znaczenie symboliczne, moralne i polityczne, dla przyszłych pokoleń.

Wojna rozpoczęła się na polskiej ziemi i w Polsce się zakończyła, gdyż ostatnie strzały padły na polskim półwyspie Helu dnia 11 maja 1945 r. w dwa dni po kapitulacji Niemiec.

Ruiny stolicy polskiej, Warszawy, są pomnikiem walki z agresorem i pomnikiem okrucieństwa okupanta.

Z wyżej wymienionych przyczyn rząd polski uważa, że Warszawa jest najodpowiedniejszym miejscem dla podpisania traktatu pokojowego z Niemcami.

ANGLIA I WŁOCHY ZERWAŁY Z GEN. FRANCO

Rząd brytyjski przesłał swemu ambasadorowi w Madrycie, sir Wiktorowi Mallet'owi polecenie, aby opuścił Hiszpanię, jak tylko pozwolą mu na to jego sprawy osobiste.

Włoska rada ministrów oficjalnie zatwierdziła wycofanie ambasadora włoskiego z Hiszpanii.

Tego samego dnia kilkunastu posłów Konstytuanty wystosowało do ludności włoskiej apel, w którym, po stwierdzeniu okrucieństw popełnionych przez reżim frankistowski w Hiszpanii, wzywa wszystkich prawdziwych demokratów włoskich do stworzenia komitetu pomocy Hiszpanii republikańskiej i aktywnego poparcia tych, co walczą przeciw dyktaturze.

WYROK NA POTOCKICH

Przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie stanęli małżonkowie Andrzej i Maria Potoccy, oskarżeni o godzenie na ustrój państwa polskiego w myśl art. 86 dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych, oraz usiłowanie wywiezienia drogocennych zbiorów z Polski za granicę, jak również o posługiwanie się fałszywymi dokumentami.

Sąd uznał wszystkie wymienione przez akt oskarżenia przestępstwa za udowodnione i skazał Andrzeja Potockiego na 8 lat więzienia, utratę praw na przeciąg lat 3 oraz konfiskatę mienia.

Maria z Konopków Potocka (z którą Andrzej Potocki ożenił się na trzy tygodnie przed aresztowaniem) została skazana na 6 lat więzienia, utratę praw na 2 lata i konfiskatę mienia.

Oprócz tego sąd orzekł przekazanie na rzecz Skarbu Państwa dzieł sztuki ocalonych przed wywiezieniem.

SOWIECKA STREFA NIEMIEC ZDEMILITARYZOWANA

Organ niemiecki „Deutsch Rundschau" wychodzący w sowieckiej strefie okupacyjnej stwierdza, że najważniejsze arsenały artylerii i tanków oraz inne fabryki wojenne w strefie sowieckiej zostały zlikwidowane. Szereg innych potężnych zakładów wojennych zdemontowano. Urządzenia tych fabryk zostały skonfiskowane zgodnie z układem o odszkodowaniach, część instalacyj i maszyn pozostała dla przemysłu pokojowego. Dziennik podkreśla, że zdolność produkcyjna w strefie sowieckiej jest wyższa od ustalonej przez Radę Kontrolną.

SAARA WYDZIELONA Z NIEMIEC

Rząd francuski ustanowił granicę celną między Zagłębiem Saary a Niemcami.

Jest to akt wydzielenia Saary z obrębu Niemiec.

500 GESTAPOWCÓW odesłano z Norwegii do Niemiec

Agencja „Associated Press" donosi z Oslo, iż na pokładzie statku niemieckiego odesłano do Niemiec 500 gestapowców. W Norwegii pozostaje jeszcze zaledwie 130 Niemców. Gestapowiec Erwin Morio, którego ucieczka kilka dni temu była sensacją Norwegii, został ujęty w Skedsmo i odstawiony do obozu koncentracyjnego.

ZNA SWOICH...

Jak komunikuje radio stuttgarckie, dr Hans Ehard, nowy premier Bawarii, członek partii chrześcijańsko-demokratycznej złożył oświadczenie, w którym wypowiedział się przeciwko utworzeniu rządu centralnego w Niemczech. Powiedział on m. in.: „Rząd centralny w Niemczech dotychczas zawsze prowadził politykę nacjonalistyczną i agresywną, zmierzającą do wojny".

MASOWY GRÓB POLAKÓW W WUDZYNIE

W okolicach gminy Wudzyń w pow. bydgoskim odkryto masowy grób, kryjący szczątki około 1.000 pomordowanych Polaków w listopadzie 1939 r. w Bydgoszczy.

W roku 1944 Niemcy, celem zatarcia śladów wszystkie zwłoki wykopali i przez 14 dni palili w okopach wojennych.

Uroczysty pogrzeb ofiar terroru hitlerowskiego stał się potężną manifestacją żałobną.

KS. STEFAŃSKI SKAZANY NA KARĘ ŚMIERCI

Wojskowy Sąd Rejonowy ogłosił wyrok w procesie bandy dywersyjno - rabunkowej ks. Stefańskiego.

Ks. Stefański i osk. Jaworski skazani zostali na śmierć, osk. Pazik został uniewinniony, pozostali oskarżeni zasądzeni zostali na kary więzienia od 6 do 10 lat.

DWAJ ŻOŁNIERZE BRYTYJSCY SKAZANI PRZEZ SĄD W WARSZAWIE

Przed Sądem Grodzkim w Warszawie stanęli wczoraj dwaj żołnierze brytyjscy, należący do konwoju, dowożącego z Berlina zaopatrzenie dla ambasady brytyjskiej w stolicy.

Akt oskarżenia zarzucał im udział w awanturze, wywołanej przez nich na Pradze, czynny opór Milicji i zakłócenie spokoju publicznego.

Oskarżeni: 20-letni Frederick Bascott z Londynu i 26-letni Roy Stanley Barfoot z Glasgow, nie przyznali się do winy, twierdząc, że pistolet maszynowy wystrzelił im „samoczynnie".

Sąd wydał wyrok, mocą którego Barfoot skazany został za nieprzyzwoite zachowanie się w miejscu urzędowym na dwa tygodnie aresztu, a Bascott za opór władzy na 3 tygodnie aresztu z zawieszeniem na dwa lata.

KACI Z OŚWIĘCIMIA WYDANI POLSCE

Dnia 20 grudnia na pokładzie statku Isar przybył do Szczecina nowy transport niemieckich przestępców wojennych w liczbie 43 osób, wydanych przez władze angielskie Polskiej Misji Wojskowej. Znaczna większość przywiezionych zbrodniarzy to funkcjonariusze obozu oświęcimskiego.

KS. MICHAŁOWSKI—KRÓLIKIEM DOŚWIADCZALNYM

Ksiądz Leon Michałowski, którego kilka dni temu poszukiwano przez prasę i przez radio, został odnaleziony w sobotę. Stanął on przed Trybunałem w Norymberdze jako świadek w procesie przeciw personelowi lekarskiemu hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Ks. Michałowski był poddawany w Dachau eksperymentom szczepienia malarii i zamrażania. Wysłano go do ośrodka malarycznego, gdzie był trzymany godzinami nad klatką pełną komarów, a poza tym dawano mu zastrzyki z krwi, zakażonej zarazkami. Ledwo wyzdrowiał po ciężkiej chorobie, został poddany eksperymentom ochładzania przez trzymanie w wodzie o temperaturze bliskiej zera, aż stracił przytomność. Jest on jednym z niewielu, którzy przetrwali eksperymenty zamrażania.

NOWY MOST NA WARCIE NA SZLAKU ZAGŁĘBIE — POMORZE

W Wielkopolsce został oddany do użytku jeden z dalszych nowo odbudowanych mostów kolejowych. Położony on jest na rzece Warcie w Starołęce pod Poznaniem, stanowiąc ważny punkt dla przelotności szlaku Zagłębie — Pomorze.

19 WYROKÓW ŚMIERCI W BELGRADZIE

Jugosłowiański trybunał wojskowy skazał na śmierć 19 spośród 22 członków gestapo, którzy działali na terenie Serbii i są odpowiedzialni za śmierć 150 tysięcy osób.

Dziewięciu przestępców, z gen. Mauznerem szefem gestapo na czele, skazano na śmierć przez powieszenie, a 10 innych na śmierć przez rozstrzelanie.

PROPAGANDA FASZYZMU Z TAJNEJ RADIOSTACJI

Policja w Genui poszukuje w mieście i okolicy tajnej radiostacji nadawczej, która uprawia propagandę faszystowską.

STANISŁAW WASYLEWSKI UNIEWINNIONY

W wyniku rozprawy, która toczyła się przed Okręgowym Sądem w Krakowie, literat Stanisław Wasylewski został uniewinniony od zarzutu współpracy z okupantem.

W motywach wyroku stwierdzono, iż postępowanie karne przeciwko Wasylewskiemu, wdrożone na skutek uchwały Walnego Zjazdu Związku Literatów, potępiającej Wasylewskiego za fakt jego współpracy z niemiecką „Gazetą Lwowską", nie dostarczyło dowodów obciążających.

ZA DWA PAPIEROSY!... ZA DWA!

B. szef prasowy Hitlera dr Dietrich stale pisze. Obecnie, przebywając w obozie koncentracyjnym, napisał on dwie książki —pierwszą „ Hitlerem do władzy" i drugą „Z Hitlerem do upadku". Fabuła tych książek osnuta jest na osobistych przeżyciach autora. Ponieważ obecnie nie ma on możności sprzedania manuskryptów, założył on wprost wypożyczalnię tych dwóch książek. Opłata za przeczytanie jednej z nich wynosi dwa papierosy.

55-TY CZŁONEK NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

Sjam wszedł oficjalnie jako 55 z kolei naród do grona Narodów Zjednoczonych. Przedstawiciel Sjamu, książę van Wapthayckon, podpisał we wtorek odpowiedni dokument.

JUGOSŁAWIA ZWOLNIŁA JEŃCÓW WŁOSKICH

Na specjalny rozkaz marszałka Tito, wszyscy pozostali jeszcze w Jugosławii jeńcy włoscy zostali odtransportowani do Ankony.

UWAGA!

Legitymacje związkowe na rok 1947 są do nabycia poprzez poszczególne ogniwa organizacyjne w Związkach Wojewódzkich.

ZAWIADOMIENIA (afisze)

o zebraniach Kół — do nabycia w cenie zł. 5 za 1 sztukę (a zł. 400 100 sztuk) do nabycia w Wydziale Wydawniczym Związku Al. Jerozolimskie 85 pokój 212.

Popiersie Wincentego Witosa

Zawiadamiamy, że w Wydziale Wydawniczym Związku są do nabycia popiersia gipsowe Wincentego Witosa.

Można nimi przyozdobić lokale związkowe, sale, wykładowe uniwersytetów ludowych, świetlice, domy ludowe, wreszcie prywatne mieszkania ludowców.

Popiersie najlepiej odebrać osobiście w Wydziale Wydawniczym, ze względu na trudności w przesyłce.

Cena popiersia: biały gips — 500 zł., patynowany — 600 zł.

Książki nadesłane

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”

Leśmian Bolesław — Wybór poezji.
Ransome Arthur — Jaskółczyn.
Makarenko Antoni — Poemat pedagogiczny.
Gomułka Wiesław — Nasza gospodarka na Ziemiach Odzyskanych.
Lofting Hugh — Podróże doktora Dolittle.
Andersen H. C. — Baśnie.
Krzemieniecka Lucyna — O młynarzu Sylwestrze.
Poradnik Rolnika — Kalendarz na rok 1947 — „Chłopska Droga”.
Komarow Włodzimierz — Linneusz.
Młynarski Zygmunt — Okruchy dziejów.
Lofting Hugh — Doktór Dolittle i jego zwierzęta.
Friedman i Hołuj — Oświęcim.
Górska Halina — Druga brama.
Diderot — Kubuś Fatalista i jego pan.
Markowska Wanda, Milska Anna — Baśnie z całego świata.
Gomułka Władysław, Cyrankiewicz Józef — Jednością silni zwyciężymy.

Biblioteka Samopomocy Chłopskiej

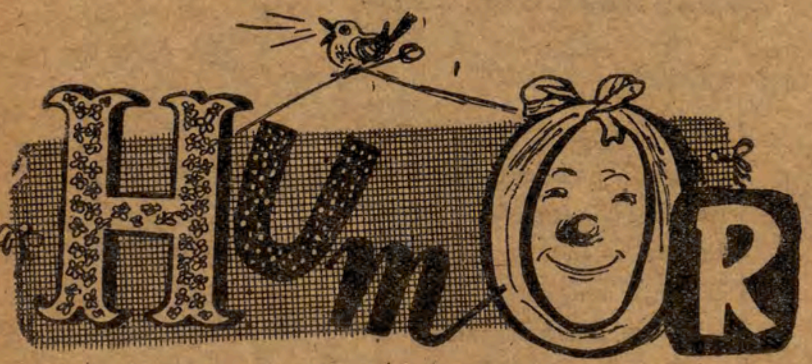
Górski Marian, dr — Nawozy organiczne.
Górski Marian, dr — Nawozy i nawożenie.
Górski Marian, dr — Poradnik dla osadnika śląskiego.

Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej

Rokoszowa Maria — Od Bronowic do Racławic (inscenizacja).
Podkowa Jan — Biała sukmana (sztuka w 3 aktach).

Wydawnictwo Ludowe

Świerzyński Michał — Jasełka — Boże Narodzenie.
Kosenko Z. — Sen i marzenia senne.
Woroncow Weljaminow — Czy był początek i czy będzie koniec świata.



PORozUMIELI SIĘ

Trafiło się pewnemu dyplomacie być w Chinach na przyjęciu. Na obficie zastawionym stole nie brakowało oczywiście żadnych przysmaków. Najgorszym było to, że mięsne danie wyglądało coś podejrzanie tak, jakby było przyrządzone z kota.

Zaniepokojony gość przywołał nieznacznie obsługującego Chińczyka i wskazując na pieczeń spytał znacząco:

— Miau? Miau?

— Hau! Hau! — odrzekł Chińczyk z uśmiechem kiwając przecząco głową.

ODWAGA

— Ach, dziękuję panu z całego serca — uratował mi pan córkę. Ani chwili nie pomyślał pan o grożącym niebezpieczeństwie.

— O jakim niebezpieczeństwie?... Przecież ja jestem już żonaty...

NEUTRALNY

— Czy czytałeś w „Kuryerku" ciekawą rzecz, że przy każdym naszym oddechu jeden człowiek umiera na świecie?...

— No i co? Może mam przestać oddychać.

DOBRE WYCHOWANIE

— Ciekawe — a przy ślubie przysięgałaś, że będziesz mi zawsze posłuszna...

— Tak, to tylko dlatego, że nie chciałam przy księdzu i w obecności zgromadzonych w kościele ludzi zaczynać kłótni!

POWÓD DO PŁACZU

Mały Staś stoi na ulicy i płacze.

— Dlaczego tak beczysz? — pyta go przechodzeń.

— Bo mój tatuś powiesił obraz w mieszkaniu...

— No więc cóż z tego? To przecież nie powód do płaczu!

— Tak, ale tatuś musiał gwóźdź wbić w twardą ścianę i uderzył się młotkiem w palec...

— Ach, jakie ty masz dobre serduszko! No, nie płacz, nie płacz palec ojca wnet się zagoi.

— Tak — odpowiedział malec, zanosząc się od płaczu — ale ja z tego śmiałem się i...

RAŻĄCY WIDOK

Pani S. zamieszkała ze swą córeczką na kilka tygodni w pewnej wiosce góralskiej. Zaraz w pierwszym tygodniu gospodyni urządziła pranie. Wyprawszy portki męża, rozwiesiła je naprzeciw okna pani S., która zauważywszy to, zawołała z świętem oburzeniem:

— Proszę to zabrać zaraz, nie mogę na to patrzeć!

— Dobrze — odparła góralka i usunęła portki.

Wkrótce potem jakiś pan przyszedł z wyzytą do pani S. i zapytał góralkę, czy pani w domu.

— Je, co by ta nie była — odparła. — Może pan wejść do izby, a przedtem niech se pan portki zdyjmie, bo nasa pani nie może patrzyć na portki!

Wydział wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 85, POKÓJ 212

posiada na swym składzie i poleca niżej wyszczególnione wydawnictwa obce:

Asnyk — Wybór pieśni (wyd. BUL)	25.—
Bieżanek — Zarys prawa spółdzielczego	180.—
Borowiecka — Kształcenie dorosłych	80.—
Deotyma — Panienka z okienka	320.—
Dubiski — Żywienie krów	70.—
Dubiska — Gospodarski chów krów	30.—
Dzikowski — Niemiec wyszydzony	220.—
Dziubak — Samokształcenie jednostkowe i zespołowe	50.—
Fiedler — Kanada pachnąca żywicą	250.—
Gardecki — Było nas trzech	180.—
Grabski — Inteligencja a warstwy ludowe	29.—
Greniuk i Mikuta — Hej kolęda, kolęda	70.—
Grey Zane — Opuszczona rzeka	380.—
Jodłowski — Zasady pisowni polskiej	80.—
J. Korzeniowski — Spekulant	[illegible]
Kacprzak M. — Chcę być zdrowy	[illegible]
Kieszonkowy podręcznik ogrodnictwa	[illegible]
Kossowski — Nafta.... nafta...	50.—
Kafel i Olcha — Wieś pisząca	140.—
Kanafojski — Siewnik rzędowy	25.—
Karczewska — Gęsi	35.—
Klemensiewicz — Gramatyka współczesnej polszczyzny	240.—
Kowalczykowa — Co robimy w świetlicy	200.—
Kraszewski — Chata za wsią, 2 t.	340.—
Kraszewski — Kunigas	250.—
Kraszewski — Zygmuntowskie czasy, 2 t.	400.—
Kubisz — Przednówek (poezje)	100.—
Manteuffel — Feudalizm	42.—
Mickiewicz — Dziady, inscenizacja opracow. przez Iłowskiego	55.—
Mickiewicz — Dziady (całość (wyd BUL)	90.—
Morcinek — Dzieje węgla	45.—
Moczarski — Hodowla zwierząt	400.—
Niklewski — Jak nawozić glebę	100.—
Orkan — Listy ze wsi	250.—
Orzeszkowa — A. B. C. (BUL)	40.—
„ Panna Antonina	26.—
Ożóg — Muzea wiejskie	15.—
Prus — Antek	25.—
„ Sieroca dola	70.—
„ Przygoda Stasia	30.—
„ Grzechy dzieciństwa	70.—
Prus B. — Faron, 3 t.	420.—
„ Kamizelka. Michałko (wyd. BUL)	40.—
Pachoński — Bartosz Głowacki	70.—
Pigoń — Z Komborni w świat	120.—
Płomieński — W kręgu polskiej irydenty	95.—
Poradnik weterynaryjny	540.—
Radlińska — Leśna droga (szt. scen.)	100.—
Reymont — „Chłopi". 4 tomy	600.—
Rodziewiczówna — Między ustami, a brzegiem puharu	350.—
„ — Straszny dziadunio	270.—
Le Rochefeucauld — Rozważania (wyd. BUL)	50.—
Rut — Grunwald (inscenizacja)	20.—
Sienkiewicz — Janko muzykant. Latarnik	35.—
Sienkiewicz — Bartek Zwyciezca (BUL)	50.—
„ Pójdźmy za nim	40.—
„ Quo vadis, 2 t.	600.—
Sewer — Bajecznie kolorowa	240.—
Sewer — Na pobojowisku	250.—
Sewer — Matka	200.—
„ Dla świętej ziemi (szt. scen.)	60.—
„ Wiosna (wyd. BUL)	20.—
Słowacki — Lilla Weneda	110.—
„ — Balladyna	130.—
Skuza — Kumac	50.—
Strug — Z powrotem (opowiadania)	70.—
Suchodolski — Polskie Tradycje Demokratyczne	240.—
Umiński — W podobłocznych krainach	400.—
Wroczyński — Idee dramatów Świętochowskiego	110.—
Wyspiański — Warszawianka	50.—
Wycech Cz. — Podstawowe zagadnienia pracy społ. wychowawczej szkół	18.—
Zakrzewska — Zasypana sztolnia	70.—
Żeromski T. — Podręcznik dla reżyserów teatr. amat.	30.—
Żeromski — O żołnierzu tułaczu	45.—
„ — Rozdziobią nas kruki i wrony	16.—
Żeromski — Wiatr od morza	300.—

Pieniądze na zamówienia należy wpłacać na nasz r-k w PKO I—1199 Od przesyłek powyżej zł. 3.000,— kosztów przesyłki nie doliczamy.

Wobec tego, że ceny książek idą w górę, nie możemy brać odpowiedzialności za ścisłość podanych cen, które w obecnej chwili obowiązują.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY

Redaktor: Mieczysław Grad Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 stony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

8-15890 Składano w druk. Chł. Spółdz. Wyd. W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5